

**CENA EGZEMPLARZA**

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. h.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

"WHITE EAGLE" Registered at the G.P.O. as a newspaper. April 8-15th 1950. Price 1 sh.



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK X SOBOTA, 8-15 KWIETNIA 1950 R. NR 14/15 (405/406)

**W 405/406. NUMERZE:**

Wojna naukowa — S. Klinga  
 E. Pauksza — nowy pisarz polski  
 — W. Grot  
 Na czerwonych drogach — M. Pesta  
 W. Grubiński i Róża Luxemburg  
 — J. Kowalewski  
 Wielki tydzień w Hiszpanii — Car-  
 men Ruiz de Barbasen  
 Z nieznanego powodu — J. Rakowski  
 Miasteczko polskiego studenta — J. Wier-  
 nicki  
 Ciekawy eksperyment grecki — P.  
 Jorgo  
 Latrun w r. 1940 i dziś — O. N.  
 Konspiratorka (powieść) — Z. Ma-  
 rynowski

## ZMARTWYCHWSTANIE

I oto znowu chrześcijanie całego świata witają jedni drugich słowami: „Jezus Chrystus Zmartwychwstał” i odpowiadają na to powitanie: „Zaprawdę Zmartwychwstał”.

Epoka, w której żyjemy, epoka, w której potężne siły prowadzą walkę: przeciw religii i Bogu, w której nie tylko „ogień i wojna”, lecz również „głód i powietrze” mogą być dziełem kierowanych złą wolą ludzkich umysłów i rąk, uwydatnia szczególnie jaskrawo, w dniu Zmartwychwstania, tę prawdę, że chrześcijaństwo jest u swych podstaw religią niewzruszenie optymistyczną.

Chrześcijaństwo jest religią objawioną lecz opartą na faktach historycznych, to znaczy, że narodziny, życie, czyny i śmierć Jezusa Chrystusa są historycznymi faktami, że są one tak samo nieodłączną, materialną, częścią historii ludzkiego życia na ziemi, jak wojny, rewolucje, tworzenie i obalanie państw. Syn Boży żył na ziemi jako Syn Człowieczy, przeszedł przez wszystkie niedze ludzkiego żywota, został ukrzyżowany, złożony do grobu, przywołany kamieniem, lecz z martwych powstał i zatrzymował po śmierci nad nierozumnie cieszącymi się swym złudnym zwycięstwem siłami zła, i ten Jego tryumf jest wieczny.

Życie Chrystusa na ziemi nadało godność ludzkiemu cierpieniu i nieszczęściu. Nauczyło ludzkość, że cierpienie, nieszczeście i śmierć są konieczną częścią składową ziemskiego żywota i że nawet Syn Boży, stąpiwszy na ziemię, musi poddać się temu porządkowi rzeczy. Nie znaczy to wszakże, by zło przeważyło i rządziło na ziemi. Człowiek nie może wiedzieć na pewno co jest tryumfem, a co jest klęską. Wrogowie Chrystusa sponiewierali Go, zabili i pogrzebali, a uczyniwszy to sądzą, iż zwyciężyli Go. Lecz to był błąd. Bo śmierć Chrystusa stała się początkiem nowej ery w dziejach ludzkości, wstępem do tryumfu Jego prawdy. Wiecznym tryumfem.

Będąc ludźmi i żyjąc na ziemi nie możemy się oderwać od ludzkich spraw, od tego co cenimy i kochamy w naszym życiu. Dzień Wielkiej Nocy nigdy nie jest dla nas dniem wyłącznie religij-

nych rozpamiętywań. Dzieje się z nami raczej tak, że religijne wierzenia i myśli zabarwiają cały nasz stosunek do życia i jego zagadnień. Święto Wielkiej Nocy przypada na wiosnę, więc widzimy dokoła siebie budzenie się przyrody z zimowej martwoty i odradzanie się jej do nowego życia, do nowego rozwijania się kwiatów i wydawania owoców. A że człowiek, zgodnie z zamierzeniem Stwórcy, jest też częścią przyrody, więc w nim równie mocno zaczyna pulsować wola życia, twórczości i pracy. Wspominamy nasze upadki i klęski i nabieramy wiary, że możemy podźwignąć się ponownie i ponownie osiągnąć rozkwit. Nabieramy również wiary, że wszystko to, co kochaliśmy i co straciliśmy, zdawało by się bezpowrotnie, może powstać ze swego grobu. Bo prawem życia jest wieczne odradzanie się.

To wszystko sprawia, że gdy w Wielką Noc uderzą rozgłośnie dzwony i buchnie radośny, przez wieki powtarzany okrzyk — „Pan z Martwych Powstał!” — to miliony Polaków w Kraju i na całym świecie zwrócić myślą ku losom swej Ojczyzny i umocnią się we wierze w jej zmartwychwstanie, w przywrócenie jej wolności, w odrodzenie duchowe współbraci, zniaczonej deprawującą potęgą niewoli i zła. Pogrzebana na dnle wielu serc nadzieja wyjdzie w tym dniu z grobu, gdy kamień zostanie odwalony rękami miłości.

Wolno jest nam tak myśleć. Nie tylko wolno, ale i należy. Święto Zmartwychwstania jest dniem radości, jest przypomnieniem o tryumfie Prawdy i o warunkach tego tryumfu, przede wszystkim o gotowości do ponoszenia ofiar.

Świat ożisiejszy przedstawia ponury obraz. Strach panuje w wielu ludzkich umysłach. Człowiek rozpaczał niszczycielskie siły i jest przerażony swoją wiedzą i swoimi dziełami, nad którymi nie umie zapanować. Krają po świecie ponure przepowiednie, zapowiadające grozę, śmierć, zniszczenie, ruiny i ko-

niec cywilizacji, cywilizacji, która została zbudowana na nauce Ukrzyżowanego. Tej atmosferze przygnębienia strachu i beznadziejności trzeba cisnąć w twarz radosne wyzwanie powitania Wesołego Alleluja! Chrystus Pan z Martwych Powstał! Dzieło Jego jest niezmi-

szeszalne! I naprawdę, cywilizacja prawdziwie chrześcijańska jest niezniszczalna. Jeżeli cywilizacja zachodnia czuje się zagrożona i chwycie się w swoich podstawach, to dzieje się tak tylko dlatego, że odeszła zbyt daleko od chrześcijańskich zasad. Oddalwszy się od tych zasad, traci wiary w samą siebie i w swoją wartość. Obiecane nam jednak zostało, że bramy piekielne nie zwyciężą Chrystusowego dzieła. Obietnica ta nie została cofnięta i nigdy nie będzie cofnięta, lecz dotyczyła ona i dotyczy wyłącznie tych, którzy wierzą i postępują zgodnie ze swoją wiarą. Tak oto, wedle natchnionego poety śpiewał w Noc Zmartwychwstania chór aniołów „O-wiekowi, którzy doszedł do kresu swej nadziei i wiary i chciał doprawać nie rozstać się z życiem:

Wam — miłującym  
 W czynach chwającym,  
 Słowo głoszącym,  
 Raj zwiastującym —  
 Oto zjawił się Pan,  
 Mistrz Wam jest dan.

Trzeba więc na tej ziemi się ostać dopóty, dopóki Bóg sam z niej odwoła, nie uchylać się od czynów i ofiar, głosić odważnie prawdę i zwiastować niegrozę i zagładę świata, lecz „stacę” tryumfem dobra, tak jak to czynił zesłany na ziemię Mistrz.

A więc naprzekór moim i silnym, naprzekór przeszyni zbrojnym zbrojnym, naprzekór katom, państwowym się bezkarnie nad bezbronni ludźmi, naprzekór „trachowi beznadziejności i rezygnacji — Wesołego Alleluja! Hosanna Synowi Dawidowemu!

**WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM I WSPÓLPRA-COWNIKOM SKŁADA ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA” REDAKCJA „ORLA BIAŁEGO“.**



Pocałunek

Rys. S. Frenkiel

## BISKUP GAWLINA O KOMUNISTYCZNYM „KULTURKAMPFIE“

ODEZWA KSIĘDZA BISKUPA JÓZEFA GAWLINY, ORDYNARIUSA POLAKÓW W NIEMCZECH, AFRYCE I NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE ORAZ OPIEKUNA WYCHODZSTWA POLSKIEGO

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Obowiązkiem Biskupim i miłością do Kościoła w Kraju przynaglony, zwracam się do Was, Najmilsi, z serdeczną prośbą wielkopostną.

Od dłuższego już czasu dochodzą nas wieści o coraz trudniejszym położeniu Kościoła Katolickiego w Polsce. Przez samowolne zerwanie Konkordatu, przez rozwiązywanie stowarzyszeń kościelnych, więzienie kapłanów, popieranie sekciarstwa i podkopywanie autorytetu Władzy Duchownej, przez stopniowe ograniczanie istotnych praw Kościoła Bożego — dąży wróg do podporządkowania go sobie na ziemiach polskich.

Nie mam nawet w tej chwili na myśli projektu ustawy o konfiskacie dóbr kościelnych, aczkolwiek i ten zamiar idzie wyraźnie po tej samej linii zgnębienia i rozwoju. Wiem przecież, tak samo jak Wy, że Kościół w Polsce ani w dobra ani w bogactwa nie opływał, gdyż rządy zaborcze już w XIX wieku pozbawiły go lwiej części dóbr; wiem również, że pobożność polska gotowa jest utrzymać Kościół, Biskupów i Kapłanów, pod warunkiem atoli, że Naród sam dostatecznie zapotrzonny jest w dobra materialne, a nie tak, jak obecnie, z każdym dniem ubożeje. Na nowej bowiem pańszczyźnie i na wyzysku robotnika buduje wróg swój system niewoli.

Co Polska obecnie przeżywa jest cynicznie przeprowadzanym i chytrze maskowanym kulturkampfem na sposób hitlerowski. Jest to kulturkampf totalny. Wrogowie Chrystusa usiłują nawet rozbić wewnętrzną spójność duchowieństwa katolickiego, zjednoczonego przez ustanowienie Boże z Ojcem Świętym i z Biskupami. Głośno zająć się „Caritas-em” wykaza-

ło dobitnie, że jego sprawcy wcale nie mają na myśli troski o ubogich i biednych, lecz chcą siać nieufność do czcigodnego Księcia Kardynała Sapiehy i Biskupów, by podciąć ich autorytet moralny. Jeżeli kto, to Episkopat polski śmiało może spoglądać w oblicze historii, gdyż udowodnił swoją niezłomność już wtedy, kiedy komunizm Hitlerowy się wysługiwał i przez swój pakt z nim umożliwił te wojny, która Was z domów waszych wyгнаła.

Nie można, niestety, zaprzeczyć, że postępowanie wroga spowodowało pewne wyrwy w spójności wiernych. Ołbrzymia jednak większość łatwo rozpoznała maskę szatańską, wychylając się z tej perfidnej gry.

Często szatan wmaślał ludziom, jakoby wcale nie istniał, bo chciał działać „incognito”; dziś natomiast posługuje się chytrym „alibi”, tj. „przybiera postać anioła światłości” (2 Kor. 11,14), by wzmóc wiernym, jakoby właśnie on i jego ludzie dbali o dobro społeczne i religijne, rzekomo zagrożone przez Kościół. Przy tym głosi on cynicznie jakoby „szanował uczucia religijne” — a jakżeż! — a w dodatku nawet wydaje dekrety o „wolności sumienia i wyznania”. „Podłość, kłam, znan, zanadto dobrze znam” (Wesele).

Zawczasu zdusił prasę katolicką, by mu maski zerwać nie mogła, by nawet sprostać nie zdołała, iż wśród ogłoszonych w prasie reżymowej tzw. „księży-patriotów” podano również nazwiska kapłanów dawno umarłych, a innych umieszczono bez ich zgody.

Usiłuje on nawet zetazyzować i podporządkować sobie Opatrzność, bo chce przecież w Jej imieniu występować. Co złym jest, nazywa dobrą — pozbawia słów ich właściwego sensu i każe je

czytać przewrotnie. Mówi o postępie, a na myśli ma podstęp. Czyż nie widzimy, Najdrożsi, trafności staropolskiego przysłowia, że „diabeł w ornacie się ubrał i na Mszę dzwonił”?

Jednym słowem, chodzi szatanowi o podkopanie Kościoła Katolickiego w naszej Ojczyźnie. Ma on pewnych pomocników swoich wśród ludzi słabych, zmęczonych lub spekulantów, którzy zapominają, gdzie kończy się „tatyka” a zaczyna się konieczność wyznawania wiary. Lecz tak, jak nie wolno oceniać morza po kilku rozbitych okrętach, tak też nie wolno na zdrową całość katolickiego Narodu naszego patrzeć pod kątem widzenia kilku rozbitków.

**II.**

Nie ludźmy się. Najdrożsi, że te dni hiobowe są już szczytem przesładowania. Nadejdą czasy jeszcze groźniejsze, albowiem ten co od wieczności z Chrystusem walczy, nosi mnóstwo pokus i tudek w zanadru. A przyszłość będzie dla Polski czasem nawiedzenia i próby najcięższej. Tak jak do Piotra, rzecze Pan do Narodu naszego: „Oto szatan zapragnął, aby was przesiał jako pszenicę, ale ja prosłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja” (Luk. 22,31).

Czyż więc naszym, Polaków zagranicą, obowiązkiem nie jest łączyć się z Panem Jezusem w tej modlitwie zbawiennej? Słusznie nawołuje św. Paweł, abymyśmy dobrze czynili wszystkim i modlili się zwłaszcza za „domowników wiary” (Gal. 6, 10).

Wiem, że uczynicie to tym chętniej, żeście sami na sobie w lagrach sowieckich i w hitlerowskich obozach śmierci doświadczylisi potężnej mocy wiary świętej. Bez niej ogarnęłaby Was czarna rozpacz. Jej więc zawdzięczacie — i wołam Was tu wszystkich na świadków — żeście się upodlić nie pozwolili, żeście z tej potwornej udręki wyszli w blasku godności ludzkiej i chrześcijańskiej.

Tym miłsze będzie dla Was to „of-

ficium nobile” ten szlachetny obowiązek pomocy modlitwowej dla Kościoła w Kraju, zemy synami i córami Matki, którą Papież zaszczycił przydomkiem „semper fidelis”, która dotąd ani na krok od wierności Bogu i Stolicy Apostolskiej nie odstąpiła. A skoro wrogiom na tym zależy, by ją od tego „związku miłości”, którego głową jest Ojciec św., oderwać, to Wy modlitwami swoimi ją wzmocnicie i tym silniej z Epoką Piotrową połączycie. Dajacie przeto otuchy zgnębiomym, przysporzycie siły słabym, męstwa bojającym. Modłcie się gorąco za naszego niezłomnego Księcia Kardynała, aby mu siły szatańskie nie zatrwały wieczoru tak jasnego i ofiarnego żywota. Zanoście modły za naszego wspaniałego Księdza Prymasa, który kroczy w okazaniu ducha i mocy, aby w stanowczości wiary, w czystości miłowania, w szczerości pokoju (Ritus consecrationis Episcoporum) pokonał nieprzyjaciół Boga. Uproście dla wszystkich Biskupów polskich moc i łaskę Ducha św. „Kto ich przeklina, niech sam przeklęty będzie, kto im błogosławi, niech sam będzie błogosławiony” (Ritus cons. Episc.).

Za kapłanów naszych modłcie się nieinniej żarliwie, aby nadal prawdę umiłowali, by nikt z nich jej nie opuścił bądź pochiebostwem, bądź bojaźnią zwyciężoną, „zeby byli wodzami na drodze obcego czasu” (Exod. 17/21).

Ludowi naszemu wmodłcie wierność, wytrwałość i światło. Oby nadal byli „obozem w szuku silnym”, który się nie da przerazić. Oby skarb wiary i miłości do Kościoła wśród burzy, która koło nich huzy, nieustrasconymi domni nieśli nadal by go przekazać pokoleniom następnym, które ich za to wielbić będą.

A jeżeli Pan w niezbadanych wyrokach swoich zażąda za pośrednictwem naszego meczenników, prosmy Go, aby się nie zatamali, ale wzmocnieni Duchem św., więzienie, deportację i śmierć na siebie wzięli ku większej chwale Bożej, który ich ofiarną krew przemieni na błogosławieństwo dla Polski katolickiej.

Nie zapominajcie także o tych kapłanach i świeckich, którzy teraz są uwięzieni.

W tym więc duchu proszę Was, Najmilsi w Chrystusie, abyście się w czasie aż do Wielkiejnocy oddali gorącej modlitwie Macie przecież i Wy swoich krewnych, przyjaciół i ojców duchownych w Polsce, dziś podobnej do obłędzonej twierdzy Chrystusowej. Szczególnie Wielki Tydzień, czas dramatu Bóg na Golgocie, poświęćcie tym modłom chętnie. O post Was upominam nie będę, bo i tak już poszczą ci, co w obozach żyją.

Czcigodnym Księżom Braciom zaś polecam, ażeby celem uwyupuklenia tej myśli i naszej ogólnej troski każdy z nich według swego uznania i roztropności w Niedzielę Palmową urządził Godzinę świętą dla swoich wiernych i koniecznie razem z nimi w Wielki Piątek Drogę Krzyżową na intencję Kraju obchodząc. Nie pozostaniemy w tym Bogu miłym poczynaniu sami, gdyż przewodźcą nam będzie Najświodsza Panienska i Matka Bolesna, Królowa nasza. Ona, która całe piekło szatanów zwyciężyła, ulituje się nad naszym Narodem i pokona knowania wygnanców wieczności. Przypomnijcie sobie Częstochowę i Cud nad Wisłą, Najdrożsi.

A tak, jak po wielkopiątkowej tragedii, dzień Jej tryumfu zabłysnął w chwalebny Zmartwychwstaniu Jej Syna Boga, tak też z kajdan powstanie gnębiomy nasz Kraj i wyruszy ku nowym czynom Chrystusowym, albowiem Polska jest i pozostanie „semper fidelis”.

Przybądź nam, Miłociwa Pani, ku pomocy i wyrwij nas z potężnych rak nieprzyjaciół mocy.

Niech Wam błogosławi Bóg Ojciec — Syn — i Duch św., Amen.

Dan, dnia 19 marca 1950 r. w święto św. Józefa, Opiekuna Kościoła.

(—) Józef Gawlina  
 Biskup

**UWAGA ABONENCI „ORLA BIAŁEGO“**

Na str. 9 podajemy wykaz premii książkowych „Orla Białego” do końca roku 1950.





# EUGENIUSZ PAUKSZTA — NOWY PISARZ POLSKI

Zawsze istnieje pewne ryzyko, gdy się próbuje wydać sąd o pisarzu nowym, wchozącym dopiero do literatury jak Eugeniusz Paukšta. Jednakże na podstawie dwóch dotychczas wydanych książek: „Trud ziemi nowej” i „Trzecia zmiana” można już wyrazić o ich autorze przypuszczenie, że będzie unikalnym i chodzącym ścieżkami wydeptanymi przez innych. Zarówno bowiem pierwsza powieść, której tematem są dzieje gromady chłopskiej przesiadłej z Wileńszczyzny na odzyskaną ziemię mazurską, jak i druga, którą cechuje głębokie spojrzenie na życie polskiego hutnika, zamkniętego niejako w kręgu odwiecznych dwóch miotów — do pracy i rodziny, to odważne uchylenie przed czytelnikiem zastony, kryjącej nieznaną dotąd dla niego świat rzeczy i ludzi nowych. Poza tym oba utwory, chociaż tak różne w swej treści zawierają raczej jeden, z rozmachem namalowany obraz trudu człowieka bądź to walczącego o swój byt na obcej początkowo i nieprzychylny dla niego ziemi, bądź też zmagającego się z żywiołem równie potężnym jak ziemia, z żywiołem ognia i maszyny w hutach Śląska fabrycznego.

O ile jednak w powieści o wsi mazurskiej miesza się ze sobą niezbyt harmonijnie ułożone elementy jej obrazu i przeważają akcenty społeczne nad kolorytem psychicznym środowiska, o tyle w drugiej książce znać już wyraźny postęp pisarza zarówno w kompozycji całości i w pogłębieniu problematyki, jak i w świadomym już tym razem wysiłku zapapania nad temperamentem pióra, kreślącym przedtem wrazenie autora może zbyt pośpiesznie i zbyt na gorąco. Biorąc ostatni wzgląd pod uwagę „Trzecia zmiana”, zamykająca w dramatycznym skrócie dzieje osiemu godzin walki o żelazo, dzieje j. dnej tylko noce zmiany, stanowi zwarty w sobie i całkowicie skończony kształt artystyczny.

„Paukšta ma ambicję by być literackim pionierem nowego życia” — pisze Jan Dobraczyński. Jest w tym spostrzeżeniu dużo słuszności. Pierwszy to bowiem rzeczywisty pisarz, który pokazał jak chłop nasz buduje polskości na ziemiach Odzyskanych i jak wygląda praca polskiego robotnika w ciężkim przemysle. Huta jest dla hutnika tym, czym jest dla górnika kopalnia a dla marynarza okręt. „Jest ona potężna — a my autor — żywa i czująca istota.” I ten tylko kto pozna jej specyficzną atmosferę, zespalającą w jedną całość inżyniera z ładowaczem, maszynistę zaś z wytapiaczem, ten zdobywa dostęp do duszy owych wszystkich Gawrochów, Ziolków, Kępów i Bargielów. W przeciwnym razie urządziłby jedynie suchy, gruboskórny Ślązaków. Niemala więc to zasługa Paukšty, że pod ubraniem spalonego przez odpryski żuźlowe odkrył nie tylko człowieka ale i jego treść wewnętrznie „czystą, gładką i pełnowartościową.”

Wasiwym bohaterem powieści jest „Wielki Piec.” Dokoła niego zrodzają się wszystkie myśli i uczucia robotników, starających się odgadnąć piecowe humory i złe passy. Praca przy tym potworze wiążącym w swych trzewiach dzień i noc tony płynnego żelaza, dyszącą paganiem wolności nigdy nie jest bezpieczna. Ale gdy nie wiadomo skąd owo niebezpieczeństwo nadchodzi a przeczące mówi, że nadzieje niechybnie, wówczas z samego dna serca odzywa się zwykły, czysty ludzki lęk przed nieznanym. Silniejszym jednak od lęku jest przywiązanie do umiowanego zawodu. Na czym ono polega — tego hutnicy nie potrafiliby określić. Dopiero gdy „wlepiają swe oczy wyblakłe od ognia w mieniący się białym złotem potok żelaza, wówczas czują, że w tym widoku płynącej surówki, w jej blasku i syku kryje się sens ich życia a zarazem więź spajająca ich ze sobą i z hutą. Oto gdzie tkwi centralne zadanie powieści, wybijające się ponad wszystkie inne, zawarte w niej problemy.

Abym zagadnienie to jeszcze bardziej wypuklił, Paukšta umieszcza akcję swej książki w latach przedwojennych.

Krzywa nastroju potęgującego napięcie wznosi się ciągle, dopóki w najwyższym jej punkcie nie nastąpi to, co logika uczuć, wypadków i przywidzeń dyktowała od pierwszemu niemal stronie — a mianowicie katastrofa. Rozwiązuje ona akcję a zarazem jest jak gdyby ogniskową soczewką skupiającą w sobie te wszystkie czynniki, które w takim wypadku zawsze rozstrzygają o prawdziwej wielkości serc i charakterów. A więc solidarność, braterstwo, piękny czyn poświęcenia swego życia za życie ginącego kolegi itp.

Wprawdzie cech tych nie odnawia Paukšta zespołowi robotników trzeciej zmiany, jednakże jeden tylko człowiek zdaje trudny egzamin hartu ducha i szlachetności. Człowiekiem tym nie jest robotnik lecz inteligent i potomek rodziny ziemiankiej, inżynier Korczak. On jeden potrafi bezinteresownie narazić swe życie. On jeden umie się zachować w niebezpieczeństwie naprawdę godnie. Wyrządziłoby się z pewnością krywdę pisarzowi posiadającą na przykładzie tego kontrastu o coś innego, niż o chęć ukazania postępującej dziś syntezy tzw. „wyznawczych” z „dolami” świata pracy.

Ponieważ głównym założeniem powie-

ści Paukšty jest, jak już zaznaczyłem, odmalowanie życia hutnika na tle jego miłości do pracy, inne zagadnienia takie jak wiara i patriotyzm społeczeństwa Śląskiego zostały ledwie zarysowane. Może dlatego, że hutnik nie czuje obecności Boga tak jak rolnik, który doświadcza Go stale poprzez potęgę i czar przyrody. Dla hutnika Bóg jest niejako przesłonięty „wiecznymi dymami dzień i noc snującymi się po śląskim niebie.” A poza tym Ślączyk nie są skorzy do manifestowania jakichkolwiek swych uczuć a więc także i religijnych. Toteż kto tam może dociec jakie są one i jak głęboka jest ich treść. Podobnie z patriotyzmem, Paukšta wyjaśnia katastrofę jako skutek sabotażu niemieckiego. Stary Bargiel na wiadomość o tym, nie wymieniając nawet o kogo chodzi, powie wówczas krótko: „Taki psi pomiot.”

## WŚRÓD PLASTYKÓW POLSKICH W PARYŻU

**Paryż, w marcu.**  
Plastyków polskich w Paryżu jest długi korowód... Pracownie pokrywane w miłych zaciszach, zaułkach, a czasem w samym środku rozgwaru miejskiego... Oto na samą literę „B” — Brandel, Biegas, Black, Boniecki — nie mówiąc o zmarłej podczas wojny Oldze Boznawskiej, której duch malarski napewno unosi się nad bulwarem Montparnasse w płaszczu muzycznych tonów i barwnych objawień...

A więc zacznijmy od... sp. Anastażego Lepi — na przekór alfabetycznym wyliczoniom... Należy mu się niewątpliwie poważne studium krytyczne. Hołd jego pracy rzeźbiarskiej, która wypełnia mu życie po brzegi. Przepomnijmy tylko ten niespełniony dotąd obowiązek... W zaraniu pracy twórczej los rzucił mu pod nogi tryumf niebawyła. Jego rzeźba, przedstawiająca dorozę, zaprzęzoną na konia zmęczonemu życiu i tą bezsensowną — z punktu widzenia końskiego, oczywiście — nieustanną dreptaniem po mięsie, wywołała prawdziwy zachwyt krytyki ówczesnej. Pisano i mówiono o nim bez końca. Były to szczęśliwe czasy impresjonizmu, który przeskoczył z malarstwa do rzeźby, mocując się na ogół beznadziejnie z dumnym oporem materiału...

Lepi żył tym tryumfem czas dłuższy, próbując tworzyć w tym samym duchu i naśladować czyn udany. Powstał tak długi szereg mniejszych i większych prac, wśród których należało by się spojrzeć uważniej na kilka utworów animalistycznych i na duży zespół portretów. Trzeba wyznać, iż do prawdy plastycznych modeli Lepi podchodził wówczas nietyle drogą ściśle rzeźbiarską, ile stosowaniem chwytów, że się tak wyrażę, impresyjno-malarskich...

Powstawały tak raczej widzenia przelotne zmieniane rzeczywistości plastycznej, widzenie i wrażenia zniemacka zatrzymane i w ruchu zastępy. Zwolna, dojrzał Lepi do innej głębszej i trudniejszej koncepcji rzeźbiarskiej. Próbował się łatwych zadawoleń plastycznych, szukał syntez, sięgał głębokiego z materią zespolenia. Szedł nieustannie ku temu wyższemu celowi. Szedł po stromych ścieżkach, mając coraz większą pustkę w okolo...

## DWA KONCERTY A. WASOWSKIEGO W LONDYNIE

Po rocznej nieobecności Andrzeja Wasowskiego w Anglii mieliśmy znów sposobność usłyszenia go w Wigmore Hall, na koncercie urządzonym 21 ub.m. Przez ten rok technika jego nabrała tężyzny i o wiele większą pewność siebie. Nie ma już niedociąganie, które dawniej często się zdarzały.

Rodzaj samej jego gry nie uległ jednak zasadniczym zmianom. Jak przedtem, tak i dziś Wasowski najlepiej czuje się w atmosferze muzyki romantycznej, która najbardziej mu odpowiada. Jest bliższy Szopenowi, Brahmsowi, niż Bachowi i Beethovenowi.

Również i podczas swego objazdu po Hiszpanii najsilniej przemówił do słuchaczy w interpretacji Szopena. Znany zresztą bardzo mało wirtuozów tzw. uniwersalnych, wszechstronnych, grających z tą samą siłą odtwórczą klasyków i romantyków, lub kompozytorów nowożytnych. Poza Horowitzem, Rubinsteinem i Arraurem trudno byłoby wymienić więcej pianistów tego rodzaju.

Toteż i na tym wieczorze Wasowski o wiele bardziej przekonująco przemówił do nas w etiudach symfonicznych Schumana, czy w dwóch rapsodiach Brahmsa, jak również i w bezspornie najpiękniej z całego programu wykonanym Andante spianato i Grande Polonaise Brillante Szopena oraz w nokturnie zagrany na bis.

Koncert włoski Bacha wykonany był bez wewnętrznego przekonania. Skomponowany był on pod wpływem włoskim (Domenico Scarlatti) i w tym charakterze należy go też odzwiercać.

Sonata D-dur op. 28 Beethovena w ujęciu Wasowskiego miała za mało nastroju „pastoralnego” (a przecież taki jest jej tytuł). Wykonanie zostało przez to w pierwszym dwóch częściach jej właściwy charakter. Dopiero w ostatniej części (Ron-

Mało im jeszcze naszej krzywdy. „Niewiele, ale w ustach Bargiela waży takie oświadczenie więcej niż tysiące szumnych słów. Tak samo bowiem jak nie mówi on o Bogu a jedynie westchnieniem wyraża swą wiarę, gdy zajdzie tego konieczność, tak samo nie deklamuje o Ojczyźnie, choć przecież właśnie dla niej trwa w swej hucie jak żołnierz na posterunku do ostatka. Jest to milcząca polskość Ślązaka. I wszelkie jej koloryzowanie byłoby tylko stałozowaniem rzeczywistości.

Chociaż „Trzecia zmiana” jest drugą dopiero książką Paukšty, czyta się ją z przyjemnością. Nie tylko dla jej nieprzeciętnych walorów artystycznych, ale dlatego, że nie jest ona „romantyczną bujną” o życiu polskiego hutnika.

Wiktor Grot

Zajrzyjmy jeszcze na chwilę na ulicę Jean Ferrandii pod Nr 3 bis, tuż koło Montparnassu, do pracowni Bolesława Biegasa. Zaczynając tu, słonecznie i ogrodowo... Wśród tej zielonej świeżości otwiera się widok na jakąś usłonecznioną groć plastycznego marzenia...

W drugiej połowie swego twórczego rozwoju stworzył Biegas pewnego rodzaju doktrynę „malarstwa sferycznego”. Wszystko jest kulą, wszystko jest kuliste, w pełni swój doskonałe, zamknięte i nieskończone zarazem... Te barwne, isniące, mżące, opalowe, czasem nabiegłe krwią czy szafirom, krągłości zamykają długi szereg widzeń barwnych w trzech kolumnach zgrupowanych: portrety, nagrody, kompozycje ogólne. O portretach chciałoby się dłużej pomówić. Od Clemenceau do Hitlera, od Piłsudskiego do Focha i de Gaulle'a — szereg długi spotkań duszy artysty z postaciami reprezentującymi naszą epokę. Tak jak w życiu znalazł tu można spotkania twórcze, gorące, czasem niechętnie lub obojętne... Wśród kompozycji, gdzie twórca czuł się najbardziej swobodny, wszystko niemal — z małymi wyjątkami o charakterze bardziej intelektualnym — obraca się koło tańca, światła i wiatru... Ruch gestu i plomienia...

Ten żywioł ruchu, żywioł wicheru, porywiającego ku wysokościom wszelką rzeczywistość, łączy w jedną całość twórczość Biegasa, nie tylko malarską, ale również rzeźbiarską, rzeźbiarską bodaj przede wszystkim. Rzeźby te — to świat zaludniony przez burzę i porwy. Niezamknięty gest, pęd w nieskończoność, dławiący oddech — nieokreślone nieobjęte przerażenie... Cokolwiek można by powiedzieć o niezłomnych, podstawowych walorach rzeźbiarskich twórczości Biegasa — stwierdził naraz, iż zbudował on i uskrzydlił zarazem swoisty świat duszy własnej z niepamięci snu wydaty i ocalny...

Dziś przyszła inna fala odczuć i zrozumień plastycznych. Nie mówi się o Biegasie głośno. Ciszą pieczętują swoją zatumiła zgłęb stawy podobnie jak uśmiech słońca wypierać się zdaje z jego pracowni na rue Ferrandii rozgwar daleki miasta. Ale pieszczoła tej ciszy przeminać może i powinna... Z.L.Z.

# ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

## „UGORY LITERACKIE”

W czasopiśmie krajowych toczyła się ostatnio dyskusja na temat zadań współczesnej twórczości literackiej w Polsce i „jej zbliżenia do życia i potrzeb nowego czytelnika”. W nrze 234 „Kuznica” zabrał z kolei głos Adam Wazyk i podsumował dotychczasowy przebieg dyskusji. Tow. Wazyk pisze m. in.:

„Twórczość literacka nie nadąża za rozpedem życia. Od sierpnistego plenum KC PPR w r. 1948... odstęp między biegiem życia narodowego a treścią produkcji literackiej stał się coraz wyraźniejszy. Partia i rząd, działające na terenie kultury uporczywie szukają środków na ułatwienie pracy pisarzom... Troska partii i rządu sama przez się nie zdoła przeorać ugurów, którymi zalegało życie literackie, jeżeli nie wyjdzie jej na spotkanie ruch oświatowy, jeżeli w samym środowisku literackim nie dojrzejże świadomość opóźnienia, bezwładu, mijania się z życiem”.

W zakończeniu swego artykułu tow. Wazyk twierdzi: „Wypowiedzi pisarzy, w dyskusji o poezji i krytyce świadczą, że zrodził się zdrowy pęd do krytycznej i samokrytycznej oceny pracy literackiej. Dyskusja wykazała jednocześnie, jak wielkie jest opóźnienie dojrzenia ideowego i politycznego w środowisku pisarskim. Klimat jest zanieszczonego wyniosłym mentorstwem albo zarozumiałością co zniekształca istotę krytyki i samokrytyki. Istnieje obawy grupowości i kumoterstwa. Konieczna jest codzienna walka z tymi objawami, oczyszczenia atmosfery, podniesienie ideowości i moralności. Konieczna jest rebudowa krytyki literackiej kształtującej świadomość pisarzy, krytyki opartej na założeniach ideowych marksizmu-leninizmu, która w ogniu praktyki wystrza swoje narzędzia, krytyki surowej ideowo, życiowej dla pisarzy, troszczącej się o rozwój literatury socjalistycznej. Konieczne jest, doprawdy konieczne — głębsze przyswojenie sobie doświadczeń ideowo-artystycznych Związku Radzieckiego... Zmiany te powinny przyspieszyć dojrzenie literatury socjalistycznej, która ma wszelkie obiektywne przesłanki rozwoju.”

W krótko, po ukazaniu się tego artykułu dwa czołowe reżymowe pisma literackie „Kuznica” i „Odrodzenie” uległy zwinięciu, a na ich miejsce powołano „Nową Kulturę”.

## MUZEUM NARODOWE

Dział malarstwa w Muzeum Narodowym w Warszawie posiada około 9.000 obrazów. Ale w galerii wisi tylko około 700 — z powodu braku miejsca. Ongis zbudowano Muzeum bez magazynów.

W obecnych salach magazynu „jest tak ciasno — pisze „Rzeczpospolita” — że wspaniale jakiegoś płótna nie mało sprunia kłopotu”. Na ziemi leżą walki, na walki są nawinięte obrazy. W okresie bowiem gospodarki wojennej Niemcy wyjmowali niemiernie dla nich obrazy z ram, zdejmowali je z blejtramów i nawijali na walki. Obecnie należałoby te walki rozwinąć, ale na to trzeba miejsca, a miejsca nie ma. W myśl planów Muzeum Archeologiczne otrzyma wkrótce gmach oddzielny i ułowne obszerne pomieszczenie na parterze i suterenu. Tam zostaną urządzono współczesne magazyny.

## WYSTAWA TEMATYCZNA

20 ub.m. w Muzeum Narodowym w Warszawie otwarto pierwszą, wielką „Wystawę Tematyczną”, zorganizowaną przez Zw. Artystów Plastyków. Niemal wszyscy z spośród 1500 członków Związku zgłosili swój udział i nadesłali obrazy lub rzeźby. Wystawa będzie trwała ponad miesiąc. „Będzie ona wynikiem największej z dotychczasowych prób przystosowania sztuki do wymagań rzeczywistości” — pisze „Życie Warszawy”.

Chodzi wkrótce o realizowanie „realizmu socjalistycznego”.

## TEATR OPERY I BALETU

Dyr. Arnold Szyfman został mianowany delegatem reżymowego min. kultury i sztuki do spraw utworzenia przedsiębiorstwa państwowego wyodrębnionego, pod nazwą Teatr Wielki Opery i Baletu w Warszawie. Dyrekcja nowego przedsiębiorstwa zajmie się odbudową gmachu Teatru Wielkiego na Pl. Teatralnym oraz przygotowaniem aparatu do uruchomienia opery i baletu w nowoobudowanym gmachu Teatru Wielkiego.

## FILM O MONIUSZCIE

W studio Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi, rozpoczęto próby do pełnometragego filmu biograficzno-muzycznego o Moniuszce. Film ukaże się na ekranach prawdopodobnie jeszcze w końcu bież. roku.

## „GLAJCHSZALTOWANIE” STUDENTÓW

Sprawa utworzenia Zrzeszenia Studentów Polskich był głównym punktem obrad plenum warszawskiego Komitetu Federacji Polskich Organizacji Studenckich w dn. 12 ub.m. Dyskusja wykazała, że „sytuacja na wyższych uczelniach dojrzała już do stworzenia Zrzeszenia

Studentów Polskich, jednolitej organizacji ogólnostudenckiej”.

Naturalnie ta „jednolita” organizacja będzie komunistyczna.

## WIELKANOC W YMCA, NIEDŁUGO TEATRALNE, O DOGMATYCE WŁASNOŚCI

London, 3 kwietnia.

W Klubie Tow. YMCA odbył się wieczór pan **Olgi Roessler-Zeromskiej i Ireny Radwanskiej**, zatytułowany „**Obyczaj wielkopostny i wielkanocny w literaturze polskiej**”. Przez przeszło dwie godziny licznie zgromadzona publiczność wysłuchała mnóstwa utworów prozy i poezji polskiej od XIV i XV wieku aż po czasy dzisiejsze. Mimo tak obrzydliwego programu (istnieje teoria, że nie wolno podawać literatury słuchowo dłużej jak 45 minut), nikt się nie nudził, a naprawdę szczerze oklaski był dowodem, że wieczór się podobał.

P. Zeromska nadała imprezie charakter audycji słowno muzycznej. Własne recytacje poprzedziła prologiem — fragmentem H. Sienkiewicza z „Pójźmy za Nim”; poszczególne utwory przepelatały były ilustracją muzyczną w wykonaniu p. I. Radwanskiej (fortepian) — utworami Bacha, Szopena i Haendla — i wianem przez p. Zeromską w jedną całość bardzo młodym, wdzięcznym i szczerym monologiem-prelekcją, obfitującą we wspomnienia osobiste. Dobór autorów b. bogaty, ze szczególnym uwzględnieniem Kasprowicza, Wyspiańskiego i Norwida.

W życiu teatru wypadła zanotować nowy... wypadek. Tym razem katastrofę uległ zespół **Teatru Dramatycznego**, objeżdżający hotele ze sztuką **Zawieskiego „Rozdroże miłości”**. Pod Strafford na samochód teatralny (w którym zmieniano własnie oponę) najeżdżał ciężki wóz wojskowy, przewracając pracujących przy wozie: kierowca Stawianskiego, reżysera dr. L. Kielanowskiego i aktora p. Ratschke. Kierowca ciężko potłuczony, odwieziono do szpitala w Staffordzie; p. Kielanowski doznał potłuczenia kręgosłupa i prawego barku. a p. Ratschke ma pogniębione nogi. Objazd z „Rozdrożem miłości”, musiano przerwać na kilka dni z powodu strat w katastrofie. Obecnie przedstawienie tej sztuki — cieszącej się z przyczyn, które warto by zanalizować, wciąż niesłabnącym powodzeniem, wznowiono; potrwają one do 21 kwietnia.

Następnie ten sam zespół będzie grać nową komedię **Teodozji Lisiewicz pt. „Skórka z pomarańczy”** — czteroosobową sztukę o finezyjnym, wyciemnionym dialogu (premiera w Londynie pod koniec kwietnia). Inny zespół Teatru Dramatycznego wyruszy 25 kwietnia w teren z komedią XVIII-wiecznego pisarza **Goldoniego pt. „Oberzyska”**. Jest to sztuka 7-osobowa — wystąpią w niej m.in. Katelbachówna, Modrzeński, Blichiewicz, Przyłuski i Mirecki, który przeszedł do zespołu kierowanego przez Kielanowskiego. Premiera tej sztuki w Londynie odbędzie się 10 maja.

Aby nie krzywdzić innych teatrów, muszę dodać, że **Wojski (Teatr Aktora)** ma obecnie w próbach zupełnie nową komedię nieznanego pisarza — emigracyjnego **Kerenia pt. „Katarzynka”**, a „**Teatr Komedia**” jedździ ze sztuką **Budzińskiego pt. „Intruz”**.

Zdawało by się, że wykład tak poważnego uczonego jak **prof. Zygmunt Jundziłł pt. „Dogmatyka własności”** wygłoszony przed tak poważnym (i niemieckim) gremium jak „Społeczność Akademicka USB” — w żaden sposób nie zmieści się w ramach tego felietonu. A jednak... A jednak pogadanka (bo była o tym razem pogadanka, a nie odczyt) prof. Jundziłła jest dowodem odwagi w myśleniu i odczuwaniu zjawisk prawnych i społecznych. Też prelegenta, że z naszym zachodnim (głównie opartym na Kodeksie Napoleona) pojęciem prawa własności — sprawa-działającym się do nieetycznego i anty-społecznego prawa do nieograniczonego bagacenia się — nie jest całkiem w porządku i że należy szukać chrześcijańskich rozwiązań w tej dziedzinie — nie spotkała się z uznaniem słuchaczy. Oprócz niżej podpisanego ten niewątpliwie słuszny choć jeszcze bardzo niesmiało wysunięty postulat oklaskiwało tylko trzech słuchaczy. Prof. Komarnicki wystąpił z krytyką, a prof. Zółtowski demonstracyjnie rozkładał ręce. (p.b.)

## POŚMIERTNE ODZNACZENIE

Pan Prezydent R.P. nadał pośmiertnie Krzyż Kawalerski Orderu „Odrodzenia Polski” śp. Marii Werten.

Zmarła artystka malarka do ostatnich chwil życia dzielnie i z wielkim oddaniem występowała, w pedagogicznych kolach amerykańskich, w obronie sprawy Polski.

## ARTYSCI POLSCY W FILMIE AMERYKANSKIM

Loda Halama i Leonidas Dudarew-Ossetyński zostali zaangażowani przez wytwórnię filmową R.K.O. do filmu „Alias Mark Furry”, w którym wystąpią w rolach polskich DiPisów.





# WIELKI TYDZIEŃ W HISZPANII

Wielki Tydzień w Hiszpanii jest wynikiem bogactwa liturgicznego i artystycznego, tak niezwykłego. Że trzeba bardzo głęboko wczuć się w duchu tego kraju, aby zobaczyć i zrozumieć pochodzenie wielu przejawów jego życia. Stąd taka różnorodność sądów z jaką cudzoziemcy zwykli oceniali ten zwyczaj tak typowy i zrosnięty z życiem ludu hiszpańskiego.

Wielki Tydzień zawsze był uważany za tydzień umartwień i pokuty, tydzień żywego rozmyślenia tajemnic Męki Pańskiej. Z drugiej zaś strony występowały hiszpańska skłonność do symbolizowania swoich wierzeń i: z użyciem do przedstawiania swych idei i zamierzeń w formach umysłowych, dotykających i jasnych. Poprzez wizerzenia religijne, poprzez duchowość ludu hiszpańskiego przediera się gwałtowna skłonność do antropomorfizmu, prowadząc w żywy realizm.

Stąd to jednym z najgłośniejszych uroczystości w tych dniach są procesje ze sławnymi „pasos” — pasjami — przedstawiającymi najbardziej wzniosłe i boskie chwile Meki. Owe „pasos” są nieraz prawdziwymi dziełami sztuki, zwłaszcza te, które pochodzą z XVI i XVII, wykonane przez takich mistrzów jak Gregorio Hernandez, Alonso Berruete, Pedro de Mena, czy też Alfonso Cano.

Do najciekawszych należą procesje w Sewilli w Niedzielę Palmową, w Wielki Czwartek i Piątek. Nie tylko ze względu na ilość osób uczestniczących w nich i na tłumy przyglądającej się gawiedzi, ale także i głównie ze względu na bogactwo misterium w niej przedstawianych.

Wyobraźmy sobie cudowną noc wiosenną, uliczki długie i kręte zatłoczone mrowiem ludzkim, kraty okien i balkony przyozdobione goździkami i albahaką\*, które napchają powietrze wonią pomimo tylu zebranych tłumów. Droga przesuwa się „nazarenos”\*\* w swoich wysokich kapturach zakrywających twarz, z migoczącymi świecami w rękach, z odstępach, czpalarem, powoli, z powagą. Dzwonią dzwonki, różnymi tonami oznaczającymi zatrzymanie i ponowne ruszanie procesji.

Ciężkie pasje na wielkich noszach, niesione na ludzkich barkach, przebogate, rzeźbiące oświetlone okryte kwiatami wyglądają jak pyszne okręty huśtające się na falach. Podwójny rząd dobiega do końca ulicy i ciągle jeszcze widać wysuwające się nowe postacie: są setki i setki zakapturzonych — „encapuchados”, „Bastoneros” utrzymują porządek; całość poprzedzają „clarines”\*\*\*\* z pikietami kawalerskiej, albo werbliści i trębacze z piechoty hiszpańskiej. Muzyka ostra i ponura, jakgdyby trębacze z Sądu Ostatecznego.

Pan i prostytutka idą w szeregu razem, zakryci, nikomu nieznanym, cisi i skupieni ze swymi świecami w dłoniach. A gdy się zbliży wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, albo Biczowanego, albo Matki Najświętszej, cisza staje się jeszcze większa. Wszystko nabiera uroczystości szczególnej, aż przebiega dreszcz. A nagle z jakiegoś kąta albo okna wyrwa się saeta. Najpierw westchnienie „aj!” przeciągłe, drżące, potężne. Dreszcz znów przebiega, lecz tym razem po końcowym „aj!” już się nie zachowują ciszy: tłum wyrzuci za siebie jednogłośnie, entuzjastycznie „ole!” Po tym wzajemne ucieszenie.

Wówczas saeta zaczyna swoje zawołanie ku chwale Pana lub Marii. Jest to jakby płacz muzyczny, niewytłumaczony. Cztery lub pięć wierszy, jakby jedno słowo przeciągłe smutne. Innym razem, jeśli „cantor”\*\*\*\* jest szczególnie dobry, a marsz rozpoczęto na nowo, tłum woła głosami przerywanymi: „para!” — „zatrzymać”, „Mayordomo”\*\*\*\* uderza wówczas w dzwonki, a „cantor” może zaśpiewać nowe saety: jedną, drugą, trzecią...

Gdy procesja przeciąga koło więzienia, otwierają się bramy rozmównicy i widać więźniów spoglądających z niepojętym utęsknieniem na figurę Matki Najświętszej, która na swym „paso” pozostaje chwilę na przeciw bramy, pośrodku ulicy. Jedni więźniowie płaczą, inni proszą o miłosierdzie, śpiewając saety. Ludzie przyglądający się tej scenie płaczą też: ze wzruszenia i litości. Nie ma słów na opisanie tej chwili.

Długi szereg ciągnie majestatycznie, powoli. Procesja przechodzi. Ulica pustoszeje. Jedynie wolny, głuchy rytm oddalających się werbli i trąb dobiega jeszcze uszu. Ludzie wracają do domów, albo przechodzą na ulicę. A w otwartym powietrzu, pomiędzy wonią goździków, jaśminu i albahaki drży potężne, lecz piękne echo saety.

Nocna pora obchodzenia tych uroczystości, skupienie biorących w niej udział ludzi ubranych w surowe stroje, kary narzucane sobie przez pokutników, a także i potrójny sposób ogłaszania obchodzonej pamiętki Męki Pańskiej dźwiękiem trąbek i cały nastrój hiszpańskiego Wielkiego Tygodnia — wszystko brzmi nutą smutną, niemal ponurą, jednakże serdeczną i głęboką. „Nazarenos” ubrani są w długie suknie przepasane parcami i sznurami, na głowach wysokie kaptury zakrywające twarz, płaszczki obszerne i powio-

czyste na ramionach, czarne pończochy i trzewiki ze srebrzystą klamrą na nogach. Suknie są zazwyczaj białe, zaś płaszczki i kaptury w kolorach różnych, zależnie od bractwa: białe, czarne, fioletowe, szkarłatne — zawsze barwy poważne i dostojne.

Owe bractwa są to stowarzyszenia religijne świeckich, którzy w pierwszym rzędzie zobowiązują się wypełniać pewną określoną regułę i obowiązki religijne, a w drugim — współpracować z klerem przy uroczystościach kościelnych i we wszystkich aktach kultu religijnego. Używają wtedy specjalnych strojów i odznak, nadając owo uroczystościom szczególną dostojność i stwarzając specjalny nastrój.

Jednym z najstarszych bractw w Sewilli jest Zgromadzenie Cisz — „Cofradia de Silencio” — tak nazwane ze względu na surową regułę zabraniającą mówić od chwili wyjścia z domów w swoich kapturach, aż do zejścia ich po powrocie z procesji. Specjalnym zadaniem tego bractwa jest przyodzianie pasji Matki Najświętszej kwiatami pomarańczy i cytryny, specjalnie hodowanymi — tak, aby w żadnej porze roku ich nie zabrakło.

## JULIUSZ SŁOWACKI

### NIE UŻYWAŁEM LEKÓW...

Nie używałem leków i lekarzy,

O! moi bracia, chcąc pozostać z wami,  
Ale się tłułem z wichrem i z falami,

Pytając czasu, która moc przeważa?

Czy moje duchem napełnione ciało?  
Czy morze, które wichrami szalało?

Wstydę się wyznać! Morze zwyciężyło

Swoim bałwanem zimnym i szalonym,  
A ja się wstydę wyznać zwyciężonym

Wichrów szaleństwem i żywiołów siłą.

### ANIOLY STOJĄ...

Anioły stoją na rodzinnych polach

I chcąc powitać, lecą w nasze strony,

Ludzie schyli w nędzy i niedolach

Cierniowie się kłaniają korony.

Idą i szyki witają podróżne

I o miecz proszą, tak jak o jałmużnę.

Postój! o postój hulanie czerwony,

Przez co to koń twój zapieniony skacze,

— To nic... to mojej matki grób zhańbiony,

Koń dobył iskier na grobie z marmuru

Serce mi pęka, lecz oko nie płacze.

I mściwa szabla wylazła z jaszczura.

Inne znane bractwa sewiliańskie — to „Gran Poder”, „Calvario”, „Nuestra Señora de la Esperanza”. Ta ostatnia ma szczególnie piękne dwie pasje: jedna przedstawia upadek Pana Jezusa pod krzyżem, gdy Cyrenejczyk pomaga się podnieść, druga zaś Matkę Bolesną ustawioną na podniesieniu ze srebra, przedzianą w przebogate suknie z zielonego aksamitu, wyszywaną złotem, obasypaną klejnotami i drogimi kamieniami. Bogactwa te są zwykle darami wiernych, uzbieranymi w ciągu wieków.

Jednakże najpopularniejszym w Sewilli jest bractwo „Macarena”. Owa „Macarena” jest tak umiłowana przez Sewiliańczyków, że nawet w czasie rewolucji, gdy Komitet Wykonawczy Frontu Ludowego zabronił procesjom wychodzenia na ulicę, „Macarena” z zakazu tego została wyłączone. Przesuwała też ulicami miasta, byszcząc na człe frygijskimi czapkami rewolucjonistów.

Tak jest święcony Wielki Tydzień w Sewilli. Podobnie wygląda w Maladze, Granadzie, Kordobie, jak też zresztą w całej Andaluzji. Natomiast w Kastylii: Toledo, Salamanca, Leon, Falencji, Valladolid, Zamorze, Cuence, czy w Madrycie, uroczystości Wielkiego Tygodnia nabierają charakteru szczególnie surowości, zadziwiającego ubóstwa i fanatycznej niemal pobożności.

W miastach i miasteczkach kastylijskich płaskowzgórzy, charakter bractw i zgromadzeń odbija jako coś odrębnego od reszty Hiszpanii. Posiadają tu one oblicze własne i typowe. Niemal wszystkie rodziny nieco zamożniejsze należą do jakiegoś bractwa i te stają się prawdziwymi towarzystwami dobroczynnymi względem swych członków. Początek ich sięga wieku XVII i XVIII. Zrodziły się w czasach istnienia cechów rzemieślniczych, które wówczas rozwijały ożywioną działalność w całej Kastylii. Tak więc mamy bractwa: „San Juan” — stolarzy i cieśli, „Cristo de los Espejos” — tkaczy i włókienników, „Jesus da la Columna” — murarzy itd.

Inna cecha odrębna i charakterystyczna dla Wielkiego Tygodnia w Kastylii — to całkowita współpraca mieszkańców okolicy. Można powiedzieć, że w tych świętach łączy się cała istota wierzeń hiszpańskich, a sztuka Kastylijskich nabiera niezwykle oryginalności w wysiłku przeobrażenia święta religijnego w zbiorowe święto ludowe, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu: jest najwyższym wyrazem wiary i religijności kraju. Płaczące akordy „Miserere” pośród krętych uliczek podbijają serce i wciągają duszę w słodczy modlitwy.

Procesje wracają sporo już po połowie owych nocy kastylijskiej pełni, zachwycającej i unoszącej. Ich długa droga poprzez pozamiejskie okolice przerywana jest tylko czasem zatrzymaniem się przed jakimś chorym. Pasje kastylijskie bogate pomimo ubóstwa wiernych, ukazują swą głęboką wartość artystyczną, pokrytą patyną wieków i pobożności.

W tym przesadnym — według niektórych osób — uzewnętrznianiu pobo-

# WIELKANOC NAD SENIO

Canada, w marcu 1950.

Widmowa zosą w poświęceniu zimnych smug reflektorów przeciwlotniczych, bijących swymi snopami strzępiaste zwały cirro-cumulusów mknące Willys bez światła. Chłód czarnej wilgotnej ziemi i wiosna tchnąca nocy, przenika dreszczykiem emocji. Błyski wystrzałów artylerii. Młda luna jakiegoś pożaru słabnie to znów oblewa purpurą czerń niebiosów. Wymarłe ulice podfrontowej Faenzy niosą niesamowity odgłos stalowych podkówek o kamienny bruk. Budzą drzemiącą ciszę. Wóz stanął lekko i cicho jak zjawą. Nerwowo dygoce jego serce.

— Kto idzie?  
— Przyjechałeś? Co masz na święta? Jakże nowe plotki. Wiesz, dostąłem dziś list z Rosji od żony i dzieci. Pierwszy po pięciu latach. No dawaj pomożę ci. Jest i dla ciebie niespodzianka. Masz jutro na pierwszy dzień świąt zmienić Tadzika na punkcie obserwacyjnym. Kapitan mówił, że zmieni cię w poniedziałek, bo to i tak poza kolejką.

— Powiedz mi tylko, jaki masz znak charakterystyczny twojej chaty, bo koncertina i tak wszędzie rozciągnięta. Wołę nie minąć. A, drzewo zwalone na drodze.

Można już iść. Słońce jasną tarczą wtacza się za Castel Bolognese. Oblamana wieża kościelna grozi dolinie Senio. Mgielka dymną powłoką winnice i sady. Można już iść. Lepiej jednak trzymać się rowu, bo w tym kolanie rzeki spanda'u'y lubią sieć z boku. Willys wiezie okopone kotły z gorącą strawą dla kompanii. Obiad, kolacja i śniadanie równocześnie. Wóz grzęźnie w koleinach i bocie, rzezi i zryma się na wybojach. Pusta za dnia drożka ożywia się. Zapada zmierzch. Godzina święta. Dowóz zaopatrzona. Casa na Falkonie to mała forteca na dwa fronty. Senio z boku i z przodu. A za rzeczką już bunkry niemieckie. Rowy dobiegowe, schrony z belek i z ziemi. Stanowiska zamaskowane. Pordzewiałe zwoje drutów kolczastych i pole minowe bronią dostępu.

— No, nareszcie jesteś. Masz tu mapę, plan ogni obronnych, szkic przedpola. Byłeś już tam, więc znasz cele. Ten aparat do centrali wysuniętej. Poznam cię jeszcze z dowódcą kompanii. Przywieźli już dla nich święcone. Acha. Telefonował kapitan, że jutro nie ma żadnego strzelania. No, wesolego janka!

Z punktu obserwacyjnego niewiele już widać. Mgła zmierzchu osiada na przedpolu. Casa sąsiedniej kompanii Bragnitone di Sopra. Kościółek Casa-

nigo czuwa poszarpanymi murami nad tajemniczym brzegiem rzeki. W głębi jakby zamiarle uroczyście Castel Bolognese. Cichną głosy stumione, koło budynku. Kolacja zjedzona. Willys odjeżdża. Odcycha ostatnie zmiany płacówek i podsiuchły oraz patrol pod kościółką i zasadka na niemieckich snipperów.

Wielka Sobota. Jutro Wielkanoc. To już zosła. A rok temu było przecie niemal tak samo nad Sangro. A poprzednia w Iraku nad Tygrysem. Jeszcze ani nie sniło się o Włoszech. A ta trzy lata wstecz. Tak wprost z sowieckiego rajku na piaskach plaży morza Kaspijskiego w Pahlevi. Zachłanne sycenie się wolności, jedzeniem i świętami. E, wspomnienia. Jakże teraz tam święta. A może następne już we Lwowie? Przecie to już piąty rok wojny. Cholera. Czemu taka cisza. Ani jednego pocisku. Czyżby jakiś świąteczny wypadek? Radiostacja sprawdzona? No to przegryziemy coś z naszej świątecznej walówki.

— Zostaw pan tę swoją lornetkę w spokoju na dzisiaj. Wielkanoc i tak strzelać nie wolno. Chodź pan na dół. Napijemy się cośkolwiek. Oj, wy artylerzyści. Tylko byćście pukali.

W sklepionej „cucina” casy, zasiadł już „sztab” obrony na skrzynkach z amunicją lub granatami. Deski zastane zdobyczym obrusem. Święcone na prawdziwej zastawie z wyglądu porcelanowej, choć mocno sfatygowanej. Bułki, szynki, kiełbasa, jajka, nawet „tort.” Nie ma to jak w piechocie. Gdzie u nas w baterii do tego.

— Z tymi „gallinami” (kurami) był kłopot nieład. Bo to jeszcze Anglicy wszystkie wyróżnił. Ale wydosłaliśmy od sąsiadów trzy sierotki. Z winem jest lepiej. Tylko znów te huncwoty Angliki podziurawili wszystkie beczki w naszej piwnicy i już zaczyna kwaśnieć. No daj nam Boże!

Co za nuda. Co za cisza. Nie do wiary. Od wczoraj ani jednego pocisku. Tam drogą za willą z czerwonym dachem idzie kilku Niemców przy wózku. Zadzzwiać telefon.

— Daj baterię do dział, cel 508 mel-dować gotowość.

— Mówią z punktu dowodzenia, że nie wolno strzelać.

— Ech, cholera z Niemcami i co tam jeszcze?

— Mówią, że dziś zmiana do was nie przyjedzie. Może jutro. Możecie jeszcze poświętować.

Zbigniew Klink

# KAZIUK W BUENOS AIRES

Buenos Aires, w marcu.

W zeszłym roku, 4 marca, obserwowałam na Atlantyku stada latających ryb i myślałam: od taką sztukę pokazać w Wilnie na Kaziuku, toć ludzie stali by rozdziałiwszy się, a może ktoś myślałby, że zły zapylwysz czy chichocze z narodu.

Wilno i kiermasz Kaziukowy... Czy jeszcze wrócę i będę widziała? Smutek jak ten beżniar wód ogromny i gorący. Kaziuk, Kaziuk! Ślicznie lukrowane serca w pudełku i napis, napis jedyny nie świecie: „Kocham cie”. Ale cóż życie, jak życie, od przekorne i nie tak zawsze, jak chciałoby się, ale czasem robi miłe niespodzianki, bo...

Zawsze jest coś extra, gdzie zjawia się Polacy i tak właśnie w tym roku w Argentynie. Koło Zubrów czyli 5 DKP postanowiło urządzić Kaziuka w Buenos Aires po raz pierwszy w dziejach świata.

Czy słyszeliście Wilniuki? Kaziuk był w upalnej Argentynie, bo u nas teraz, znaczy się, lato.

Lokal Inżynierów i Techników (ofiarowany bezinteresownie) to plac Łukiska, a luda grobu ponad tysiąc, więc tłok był przepiśowy...

Wyczarowali nasze miasto farbą, papierem i tekturą artystów malarzy pp. B. Skoczylas—Nikisch, D. Skoczylas—Wrześniowska i L. Wiechecki. Z Ostrej Bramy patrzyła na nas Matka Boża rzeźbiona przez p. A. Glett. A dalej cała panorama z górą Trzechkrzyską, wieżą katedralną i kościołami. Była też ulica Skopówka.

Od Skopówki tylko krok do Uniwersytetu Stefana Batorego. U nas na Kaziuku właśnie przy tej uliczce był kiosk Księgarni Polskiej, jak się dowiedziałam przypadkowo, czyż by prognostyk, że te książki, pisma, gazety to Alma Mater Buenosaireska?

Kramy, kioski i stoiska ciągnęły oczy garmkami malowanymi, zabawkami, sercami, galanterią różnorodną, swetrami, lampami i ślicznymi akwarelami.

Wszystko to praca polskich rąk. Boże Złoty, coż to za zdolne ręce, które często, jakże często są niewłaściwie wykorzystane i marnują się.

W gospodzie u ciotki Agaty był krupnik i bigos, a na sali mimo wysokiej temperatury wszystkie twarze się śmiały. Gromada dzieciaków szcziebiąc kupowała słodczyce i drobiazgi.

Elżbieta Zembrzuska

\*) bazylija — wonna roślina andaluzyjska;

\*\*) pokutnicy — zakapturzony uczestnicy procesji, członkowie bractw;

\*\*\*) piszczałki;

\*\*\*\*) śpiewak;

\*\*\*\*\*) przewodniczący bractwa, pilnujący porządku procesji.





## Z NIEZNANEGO POWODU...

### ZMARTWYCHWSTANIE POLSKICH „STACHANOWCÓW“

Rzadko się zdarza, ale się zdarza, że i w reżymowej prasie polskiej ukaże się od czasu do czasu coś, co nie jest ostoją, nie jest woalem błagi. Do takich szczęśliwych wypowiedzi należy interesująca skarga „obywatela Tomasza U. z Chybia”, zamieszczona na nrze 46 „Dziennika Zachodniego”.

„Obywatel Tomasz U.” (adres znany redakcji „Dziennika Zachodniego”) pracuje w wytwórni kafil „Piec” w Strumieniu, w powiecie bielskim. W okresie od 1 października do 3 grudnia 1949 r. zajął we **współzawodnictwie pracy** pierwsze miejsce, osiągając 160% normy. Kolejdy jego, osiągając mniej, zajął następnie po nim miejsca. Z funduszu premiowego wypłynęło 75.000 zł. dla tych, którzy przekroczyli normę.

Rada Zakładowa zajęła się ustaleniem kolejności miejsc we **współzawodnictwie** poszczególnych robotników. Tomaszowi U. przyznano pierwsze miejsce, ale kolejdy jego z miejsca drugiego i trzeciego spadł na czternaste i piętnaste. Pokrzywdzeni zgłosili protest przeciwko takiemu zaszerogowaniu. Wobec tego Rada Zakładowa powzięła salomonowy wyrok i — nie bez dużej dozy inteligencji — powierzyła sprawę podziału premii dwóm najbardziej pokrzywdzonym robotnikom, którzy spatali komunistycznym władzom fabryki brzydkiego figla: rzekli się natychmiast przypadającej im części i podzieliłi 75.000 zł. między wszystkich robotników.

Kierownictwo wytwórni sprzeciwiło się takiemu podziałowi, uważając go za niesprawiedliwy. Decyzja dwóch „figlarzy” została unieważniona. Zwolano trzecie zebranie całej załogi, które... w **tajnym głosowaniu**, podzieliło premie raz jeszcze. I cóż się okazało? Oddajmy głos biednemu „stachanowcowi”:

„W wyniku tego podziału — skarży się obywatel Tomasz U. — ja, jako przodownik, mający pierwsze miejsce, spadłem na ostatnie. Mój koleddy, który w pobiciu normy kroczyłi tuż za mną, podzieliłi mój los, dostając się na przedostatnie miejsca. Niektórzy nawet odpadli zupełnie. Premie natomiast dostali nawet ci, którzy nie brali udziału we **współzawodnictwie**. Nie chodzi mi o pieniądze — kończy rozpalony „stachanowiec” — lecz o moje ciężko zdobyte pierwsze miejsce, które z **niezanego powodu** (podkreślenie nasze) utraciłem. Kierownik nasz na inspekcjach stawałi mnie wszystkim za wzor, tymczasem...”

Jak to się mogło zdarzyć? — pyta ze swej strony naiwnie „Dziennik Zachodni”, zamieszczając to doprawdy niezwykłe i z różnych punktów widzenia bardzo interesujące opowiadanie. Czy jednak powód pokrzywdzenia ob. Tomasza U. jest rzeczywiście tak trudny do wykrycia?

Dopomożemy, być może, sowieckim (przezpraszam!) polskim, komunistycznym sędziom śledczym, jeśli wskażemy z góry na dwa powody przykrości wyrażonej biednemu przodownikowi: formalny i merytoryczny.

**Formalny** powodem jest bład, który — z punktu widzenia panującego w Polsce systemu — popełnił kierownictwo Rady Zakładowej i wytwórni „Piec”, oddając decyzję o do rozdzielu premii dwóm nienależącym do „aktywu” robotnikom, a następnie przenosząc ją pod tajne głosowanie całej załogi. Rada Zakładowa będzie zapewne za to demokratyczne posunięcie, tak jakrawo odbiegające od sowiecko-komunistycznej praktyki narzucania wszelkich decyzyj z góry, jawnych głosowań i oddawania niezadowolonych policji i obozom koncentracyjnym, niechybnie surowo zganiona, jeśli nie posadzona o jawną zbrodnię stanu i sabotaż polityczny. Wschodnio-europejski system nie znosi stosowania tego rodzaju demokratycznych metod, które prowadzą właśnie, gdziekolwiek zostają zastosowane, do manifestacyjnego ujawniania **sprzecznosci** woli i postawy społeczno-politycznej rządzących mas robotniczych z wolą i postawą rządzącej dyktatury.

Ta sprzeczność jest też **merytorycznym** powodem interesującej manifestacji załogi wytwórni „Piec”, wyrażającej się w świadomym zepchnięciu „stachanowca” w tajnym głosowaniu na ostatnie miejsce listy zaszerogowań. Masa robotnicza, doszedłszy raz do możności wyrażania swej opinii, ujawniła ją manifestacyjnie przeciwko stosowanym powszechnie w systemie komunistycznym metodom wyzysku pracy, noszącym piękną nazwę „socialistycznego współzawodnictwa”.

„W Rosji — pisze z dużą dozą słuszności Janusz Kowalewski („Światło”, Nr 5 z grudnia 1949 r.) — nie ma okresowych kryzysów gospodarczych ponieważ istnieje tam stały kryzys gospodarczy. Jego nigdy nie wygasającym źródłem jest zasadnicza sprzeczność między nowoczesną techniką produkcji, a zacofaną — niewolniczą — organizacją polityczną państwa”. Sprzeczność ta powoduje niesłychanie niską normę wydajności. Dlaczego? „Dlatego — odpowiada p. Kowalewski — że robotnik jest żywym człowiekiem, nie martwym kapitałem, w jaki siłą przekształcać go chce państwo niewolniczo-polityczne. Jako żywy człowiek odczuwa pragnienia i zainteresowania zarówno natury ekonomicznej jak i pragnienia polityczne i kulturalne. Najbardziej podstawowe z nich — to pragnienie wolności: słowa, zgromadzeń, wyboru rodzaju i miejsca pracy, udziału

w rządach państwem. Ani jedno z tych pragnień nie jest w Rosji zaspakajane. Dlatego robotnik sowiecki — jak każdy robotnik-niewolnik — pracuje bez serca, nie jest zainteresowany w zwiększeniu produkcji, bo dawno już doszedł do wniosku, że stachanowska mordęga nie przynosi mu korzyści w ostatecznym obrachunku”.

Do tego samego wniosku dochodzą już też — po paru latach komunistycznych eksperymentów — i robotnicy w Polsce. Propagawą wzorem sowieckim ruch „współzawodnictwa pracy” znalazł początkowo gorliwych rzeczników wśród idoczącej młodzieży. Więcej jednak zdobył spekulantów-naganaczy wśród brygadystów i kierowników warsztatów pracy, którzy w ten sposób budować chcieli swe kariery, zmuszając często podwładnych do osiągnięcia dwukrotnej lub trzykrotnej normy. Masa robotnicza, pozabawiona w praktyce prawa swobodnego wypowiedziania się i istotnej współdecyzji w prowadzeniu warsztatów, przejrzała za szybko, że ta mordęga nie przynosi jej korzyści. Głównym bowiem celem komunistycznej propagandy za „współzawodnictwem pracy” jest nie podniesienie stopy życiowej robotnika, lecz uzyskanie „nadwartości pracy”, jako podstawy kapitalizacyjnych procesów komunistycznego państwa.

Dlatego też powód tak jaskrawej manifestacji załogi wytwórni „Piec” przeciwko gorliwym stachanowcom nie wydaje się być tak bardzo... nieznanym. Gdyby dziś we wszystkich kopalniach, hutach, fabrykach i warsztatach w Polsce zezwolono na prawdziwą swobodę i tajne głosowanie, ogień buntu przeciwko komunistycznemu wyzyskowi pracy, rozpalony w wytwórni „Piec”, rozlałby się do rozmiarów groźnego pożaru, w którym spłonąłby niechybnie cały ten system nowoczesnej pracy niewolnej. Do takich jednak powszechnych i tajnych głosowań czynniki rządzące w Polsce napewno nie dopuszczają. Toteż niedyskrecja „Dziennika Zachodniego” o żalach biednego „stachanowca” wytwórni „Piec” pozostanie zapewne odoobnionym wypadkiem, który przedostał się do wiadomości publicznej, nie mniej jednak wypadkiem charakterystycznym dla nastrojów i postaw mas robotniczych.

Dr J. Rakowski

## LATRUN W ROKU 1940 I DZIŚ

Nawet nie będąc entuzjastą wspominek rocznicowych czasem trudno oprzeć się pokusie, aby nie sięgnąć myślą w przeszłość, zwłaszcza, gdy sprzyjają temu okoliczności. Tak więc i teraz, gdy obchodzimy z kolei dziesiątą z rzędu rocznicę powstania Brygady Karpackiej w Syrii, ukazał się w watykańskim „Osservatore Romano” artykuł poświęcony klasztorowi w palestyńskim Latrunie, trudno opędzić się wciąż niewygasłym wspomnieniu. Dobrze bowiem pamiętać, że rola, która odegrał w Syrii obóz w Homs, jako miejsce pierwszego postoju brygady, po jej przejściu do Palestyny przypada Latrunowi.

Był to początkowy, „górny i chmurny” okres z życia najstarszej na Bliskim Wschodzie jednostki wojska polskiego. Jeszcze na długo przed Tobrukem. Zaledwie powołana do życia rozkazem z 2 kwietnia 1940 roku brygada zorganizowana i zaopatrzona w sprzęt i broń francuską w Homs, została nagle, w chwili rejonu petainowsko-hitlerowskiego zagrożona w swym istnieniu. Główny dowódca wojsk francuskich na Lewancie gen. Mittelhauser postanowił ją rozwiązać.

Zamiar ten spotkał się ze stanowczym sprzeciwem ówczesnego dowódcy brygady płk Kopańskiego, który po dramatycznych wypadkach, opisywanych już na łamach prasy, zdołał przeprowadzić wojsko z taborami i bronią w rękę do Palestyny pod dowództwo brytyjskie. Ten egzodus z Syrii był politycznie dokładnym odpowiednikiem ewakuacji resztek armii polskiej we Francji do W. Brytanii, z tym że był przeprowadzony bez strat i bodaj bez wystrzału, choć mało brakowało, aby nie doszło do rozprawy z oddziałami... dotychczasowego sojusznika.

Wówczas to, dokładnie 1 lipca 1940 roku, po trzydniowym biwaku na pogranicznym lotnisku brytyjskim w Samachu, nad jeziorem Genezaret, całą brygadę przewieziono do na przedzie wybranego i przygotowanego obozu w Latrun. Miejsce to wybrano nie ze względu na biblijne wspomnienia, choć z pewnością ich nie brakowało, ale po prostu dlatego, że odpowiadało co najmniej minimalnym warunkom niezbędnym dla zakwaterowania i tymczasowego odoobnioniu od świata, tego nowego na obszarze Palestyny oddziału wojsk sprzymierzonych. Oto co o tym obozie pisze Jan Bielawicz w swej kronice „3. Ba-

talionu Strzelców Karpackich”): „Latrun jest jednym z najsłynniejszych miejsc historycznych. Wzgórze 232 Atrum albo Latrun w pobliżu biblijnego Emmaus (Immwass), gdzie Chrystus ukazał się po zmartwychwstaniu dwóm uczniom, jest pierwszym wierzchołkiem gór judejskich, wśród których znajduje się Jerozolima. Opcal otwiera się gardziel gorska, przez którą wiedzie jedyna droga do Jerozolimy stąd Bramą Jerozolimską zwana. To kluczowe położenie Latrun sprawiło, że wszystkie marsze historyczne ku stolicy Ziemi Świętej musiały się wtedy kierować i tu obroncy Świętego Miasta zastępowały drogę napastnikom. Tu Jozue kazał zatrzymać się słońcu w czasie bitwy, tu Machabeusz odniósł zwycięstwo, tu rozbił namioty obóz rzymski V Legii Macedońskiej, strzegącej granic imperium, tu gotował wojska do szturm na Jerozolimę Tytus, tedy sły wyprawy krzyżowe i ostateczne zwycięstwo nad Turkami w pierwszej wojnie światowej odniósł Allenby.

„Emmaus, około jeden km na północ od Latrun, zburzył Pompeusz w roku 50 przed Chrystusem, a cesarz Wespazjan, osadziwszy w nim legion podniósł miasto na nowo i nazwał je Nikopolis. W III stuleciu wzniesiono tu pierwszy kościół chrześcijański, w środku którego znalazł się dom Kleofasa, ucznia Jezusowego, który szedł z Mistrzem do Emmaus. Kościół ten zburzył w V wieku Samarytanie, mordując równocześnie wszystkich chrześcijan w mieście. Król perski Chozroeb II odbudował świątynię w roku 628, aby ją potem jeszcze raz zrujnowali Saraceni. W wieku XI krzyżowcy orestawowali część Bazyliki, a w wieku XII Templariusze zbudowali dla obrony Emmaus cytadelę w Latrun. Dziś pozostały z niej ruiny, a niebawem Brygada Karpacka zabiegała na nim obronę przeciwlotniczą obozu z karabinów maszynowych. W obrębie teje cytadeli znajdowała się kaplica dobrego łotra Dyzmy. Nazwę swą bowiem Latrun wywodzi od łotra (latro).

„Sultan Saladyń w roku 1187 wypędził z cytadeli Templariuszy, a kaplicę zmienił w meczet (dziś mieszka w niej miejscowy szek). Bazylikę sultan zburzył i nigdy się już z ruin nie podniósł. „Dziś plan okolicy przedstawia się następująco: obok drogi asfaltowanej między Jaffą i Tel Aviv a Jerozolimą (35 km od Tel Aviv, a 45 km od Jerozolimy) wznosi się wzgórze i obóz Latrun z rozwinięciem drogi do Immwas. Na północ wzdłuż drogi ku Immwas stoją ruiny cytadeli Templariuszy, na południe rozciągają się rozległe wzgórze 232. Na stokach cytadeli wznosi się piękny, nowy klasztor trapiistów francuskich ze znakomitą winem, doskonałym znanym karpaczką. Wzgórze 232, to właśnie obóz legionu Wespazjana, a obecnie Brygady Karpackiej. Dalej na północ ruiny bazyliki Emmaus, a nad nimi nowy klasztor oo. karmelitów. Jeszcze dalej wioska Immwas z pięciu setkami mieszkańców, którzy wkrótce staną się dostawcami handlowymi i przyjaźniymi karpaczków. Jeszcze dalej pustynia z wioską Al Kubab, pamiętna ze znojnyczych „świętej brygady”. Tak było w R.P. 1940.

„Żołnierz polski wówczas nie zdawał sobie sprawy z dziedzictwa historycznego swego m.p., natomiast przez jakiś czas musiał żyć w tym obozie stykając się codziennie z kilku jego barakami, w

\* Londyn 1949. Patrz str. 16—17.

## WALKA RUBLA Z DOLAREM

Decyzja rządu sowieckiego oparcia rubla na złocie nie przestaje być przedmiotem licznych komentarzy prasowych. Ostatnio poświęciła tej sprawie szereg obszernych i interesujących artykułów prasa szwajcarska. Prasa to — jak wiadomo — jest zazwyczaj bardzo dobrze poinformowana, ale jeśli chodzi o ocenę polityki sowieckiej dość często robi błędy tak charakterystyczne dla całej prasy zachodniej. Tym ciekawsz jest, że w konkretnym wypadku powrotu Rosji do parytetu złota uwagi prasy szwajcarskiej są na ogół bardzo trafne i charakteryzują je tak rzadkie na zachodzie zrozumienie tej podstawowej prawdy, że wszystkie posunięcia sowieckie dyktowane są wyłącznie względami politycznymi bieżącej chwili.

Posunięcia rządu sowieckiego nie należy więc tłumaczyć przesłankami teoretyczno-ekonomicznymi, ale wymogami propagandy i prestiżu, natury zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej.

Z punktu widzenia wewnętrznego oficjalny komunikat rządowy, podaje, że reforma ta pozwoliła zaoszczędzić konsumentowi sowieckiemu 110 milionów rubli rocznie, gdyż rewaloryzacja rubla w stosunku do pieniądza zagranicznego obniżyła ceny towarów importowanych do Związku sowieckiego o 34,55%, czyli Rosja będzie obecnie musiała płacić mniej za towary sprowadzane z zagranicy. Prasa szwajcarska podkreśla, że to różnicę zapłaca przede wszystkim państwo „satelickie”. Równocześnie obniżona została również cena towarów krajowych, zależnie od branży od 20 do 50%. Oczywiście pozostaje zagadnienie otwarte, czy ta obniżka cen zostanie w rzeczywistości przeprowadzona. Od roku 1947 już po raz trzeci rząd sowiecki ucieka się do deflacji cen i sądzić można z tego, że dwa poprzednie zabiegi nie dały oczekiwanych rezultatów.

Jednakże wydaje się, że właściwa przyczyna tego posunięcia Sovietów leży w przesłankach polityki zagranicznej i jest jednym więcej pociągnięciem w walce. Jaką Sowiety prowadzą ze Stanami Zjednoczonymi wszelkimi „pokojowymi” sposobami, na wszystkich „frontach”, odcinkach i we wszystkich częściach świata. Do chwili obecnej dolar był właściwie jedyną walutą, jedynym środkiem płatniczym o zasięgu światowym. Nawet pożyczka Sovietów dla Chin, przewidziana w ostatnich układach z Mao Tse Tungiem określona jest w dolarach. Nowa reforma pozwala Rosji oderwać się od parytetu dolarowego przez przyjęcie parytetu złota, uczynić z rubla walutę międzynarodową i przeciwstawić ją na rynku światowym dolarowi oraz służyć jako podstawą do organizacji bloku rubla w swojej sferze wpływów, bloku który ma być przeciwstawiony blokowi dolarowemu.

Pierwszym krajem tej sfery, który traci wskutek reformy są Chiny, gdyż przyznana im wszystkie dwa miesiące temu pożyczka zostaje w ten sposób obniżona automatycznie o 25%.

Szereg pism europejskich, komentując wiadomość o reformie walutowej sowieckiej, podkreślało, że jest to wyłączenie manifestacja prestiżowa. Zdaniem tych pism skutkiem gospodarki autarkicznej Rosji sowieckiej, stosunek rubla do złota i ceny w niczym nie odpowiadają warunkom międzynarodowego czy wewnętrznego rynku. Jest on ustalany na drodze przymusu i nie ma z tymi warunkami nic wspólnego. W konsekwencji rubel nie staje się bynajmniej skutkiem ostatniej reformy silniejszą walutą, gdyż nie zapowiedziano wymiennalności rubla papierowego na złoto. Dopóki obywatel sowiecki nie może otrzymać w Gosbanku rubli złotych za papierowe w dowolnej ilości reforma pozostaje zabiegiem czysto platonicznym bez żadnego znaczenia praktycznego.

Jednakże zastrzeżenia te nie wydają się zupełnie słuszne. Powyżej już zaznaczono ile Rosja sowiecka zyskuje w swym handlu z państwami „satelickimi” — przeciętnie 25%! A to jest wynik zupełnie praktyczny. Należy również pamiętać, że dzisiaj nie tylko w Moskwie, ale i w Waszyngtonie nie można wymienić banknotów na złoto.

Pozostaje jeszcze do wyswietlenia jeden punkt bardzo istotny w tym wszystkim — jaka jest rzeczywista siła finansowa Rosji sowieckiej i całego jej bloku? Jakie w szczególności są rezerwy złota i jak wysoka jest naprawdę produkcja złota w Sovietach? Informacje jakimi w tym względzie dysponuje Zachód są bardzo nieścisłe i podawane cyfry znacznie się różnią. Jedne źródła mówią o 4.000 ton, inne o 6.000, a jeszcze inne nawet o 9.000. Nikt nie wie jak jest naprawdę. I nie brak ekonomistów, którzy uważają, że ogromne w rzeczywistości rezerwy złota Związku sowieckiego są jedną z tych broni sekretnych, przy pomocy których Rosja może w odpowiednim momencie zadać cios śmiertelny chwiejącemu się już „światu kapitalistycznemu”.

Wydaje się jednak, że do tego jest jeszcze dość daleko. Na razie jesteśmy świadkami zastrzeżenia odcinka ekonomicznego zimnej wojny przez rozpoczęcie wojny walutowej, do której wstępem była reforma monetarna Niemiec w roku 1948. Obecnie rubel staje się monetą o zasięgu światowym, mogącą na wzór dolara stanowić punkt oparcia dla gospodarki szeregu państw europejskich i azjatyckich. Oznacza to walkę między dolarem a rublem, między blokiem dolarowym a Zachodem, a nowym blokiem rublowym Wschodu. (amk)

## NA LINII WARSZAWA — PARYŻ W ROKU 1938

W jednym z ostatnich numerów „The Literary Supplement” (z dn. 24 marca br.) ukazał się list do redakcji prof. Namiera autora wielu dzieł z zakresu historii nowoczesnej. Prof. Namier powraca do pamiętników b. francuskiego ministra spraw zagranicznych Bonnetta, który kierował polityką Francji bezpośrednio przed wojną i w chwili jej wybuchu. W pamiętnikach tych p. Bonnet usiłował nie tylko usprawiedliwić swe dwuznaczne w tych czasach stanowisko, które prowadziło Francję ku kapitulacji, ale jeszcze w dodatku całą winę za to postępowanie przerzucił na Polskę, bądź na W. Brytanie.

Swego czasu pamiętniki p. Bonnetta spotkały się w „The Times Literary Supplement” z bardzo ostrą krytyką, która zarzuciła autorowi wprost przeinaczenie faktów i naganianie ich do swej tezy. P. Bonnet odpowiadał na to twierdzeniem, że jego pamiętniki są „opowiadaniem wolnym od pomyłek i luk”.

Obecnie prof. Namier wykazuje drobniogwo i ściśle, jak poważnie powiedziemy „luki” znalazły się w opisie p. Bonnetta wypadków związanych z ogłoszeniem przez Czechosłowację mobilizacji w dniu 21 maja 1938 r. P. Bonnet twierdzi, że wówczas Francja stała sama przy Czechosłowacji a z Polską w szczególności otrzymała jedynie odmowę pomocy czy współdziałania. Wykazawszy napród różne charakterystyczne pomyłki w danych poszczególnych wydarzeń i rozmów, co zresztą stanowi dość typową cechę pamiętników p. Bonnetta, prof. Namier ujawnia z dowodem w rękę, że tekst noty, zakomunikowanej przez amb. Łukasiewicza p. Bonnetowi na podstawie instrukcji otrzymanej od min. Becka, został w pamiętnikach p. Bon-

netta zniekształcony, a najważniejszy ustęp tendencyjnie opuszczony.

Nota dotyczyła wykonania traktatu sojuszniczego polsko-francuskiego w związku z kryzysem czechosłowackim. Wywodziła ona, że polska interwencja, przeprowadzona wówczas w Berlinie, równoległe do interwencji W. Brytanii, wykraczała poza zobowiązania wynikające z traktatu polsko-francuskiego, gdyż, oznaczając ona przyjęcie zobowiązania jednostronnego. To wyjaśnienie p. Bonnet opuścił, jak również opuścił zdanie, mówiące o gotowości wykonania przez Polskę postanowień traktatu sojuszniczego, a także o jej gotowości wszczęcia przyjacielskich rozmów na tematy polsko-czechosłowackie. Polska zatem nie tylko nie uchylała się od przyjacielskich rozmów polsko-francusko-czechosłowackich, lecz je wprost proponowała. P. Bonnet wolał jednak tę propozycję pominać, był bowiem zdecydowany nie wypełnić zobowiązań Francji wobec Czechosłowacji i szukał tylko do tego pretekstu. Pretekstem miała dostarczyć Polska. Nota amb. Łukasiewicza psuła te podstępne plany, dlatego p. Bonnet wolał ją zignorować.

Prof. Namier kończy swój list uwagą, że polska oferta była „najpierw stoperowana przez Bonnetta jako meza stanu, a następnie zamazana przez Bonnetta jako historyka”.

Należy tu dodać, że prof. Namier odnosi się raczej krytycznie do polskiej polityki zagranicznej z okresu przedwojennego, a swemu niechętnemu stosunkowi do min. Becka dał wyraz nawet i w tym liście, w którym prostuje bardzo zamienne „błędy” p. Bonnetta.

O prawa do uprawy swych pól zakonicy zwracać się muszą teraz to do władz arabskich, to znów do Izraela, gdyż przedzieli ją obecnie nowa granica. Ten międzynarodowy klasztor stał się ostatnio ze względu na swój neutralny charakter siedzibą... specjalnej komisji ONZ do prowadzenia rokowań pokojowych między obu walczącymi stronami. Pomimo swego charakteru kontemplacyjnego klasztor zgodził się ponadto, aby dać schronienie około 1.500 uchodźcom, zaopatrywanym przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Takie są najwazniejsze wieści otrzymane z Latrun, miejsca pamiętnego sercu każdego „rdzennego” karpaczka. Nie ma spokoju w Latrun, jak nie ma go w sercach karpaczków. Ciągłe wyglądają niewidocznie jeszcze chwili powrotu do własnego kraju, czy domu, stale „zajmowanego” wczoraj przez te, a dzisiaj przez tamą „stronę walczącą”. ON

LISTY DO REDAKCJI

CHORZY POLACY NA SKARB NARODOWY

Do Redakcji Tygodnika „Orzeł Biały“

W IRO Sanatorium w Ambergu — (Niemcy) przybywają chorzy Polacy. W poczuciu obowiązku obywatelskiego, który i na nas spoczywa, w dn. 19 marca 1950 r. została przeprowadzona zbiórka pieniężna daniny na Skarb Narodowy. Zebrano DM.79.40.

W załączeniu przesyłamy listę tych, którzy złożyli daninę na Skarb Narodowy, oraz list otwarty do Pana Generała Władysława Andersa, z prośbą o umieszczenie go w poczytnym piśmie Panów.

LIST OTWARTY DO PANA GENERAŁA W. ANDERSA

Generałe!

W IRO sanatorium w Ambergu w Niemczech, strefa okupacji amerykańskiej, przebywają chorzy Polacy. Są tu żołnierze roku 1939 i żołnierze Armii Krajowej, oraz byli więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych. Wiele również znajduje się tutaj Polek i Polaków, którzy przemocą niedokrotnie jako dzieci nieuledliwie, zostali wyrwani z domów rodzicielskich i przywiezieni na roboty do Niemiec.

Tą drogą pragniemy wyrazić Ci, Generałe, swą wdzięczność za przyjęcie Urzędu Przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

Wiemy, że nie mają do Ciebie dostępu te podstępny prywaty i pychy i to napawa nas i ufnoscią i radością.

Dla nas legalizm jest zasadą, a nie pojęciem interpretownym zależnie od potrzeb osobistych.

Symbolem i wykonawcą legalizmu jest Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej August Zaleski. Rząd przez Niego powołany i Rada Narodowa.

Uważamy, że jedynym miejscem parlamentarnego działania dla dobra Narodu jest Rada Narodowa.

Odrącanie się od współpracy z Prezydentem Rzeczypospolitej, legalnym

W KANADZIE O

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Cieszę mnie niezmiernie, że mimo odległości nie tracę kontaktu z „Orłem“, który dociera tu na odległą farmę, choć nieco spóźniony. Bieżące wiadomości daje radio. „Orzeł“ — doskonały przegląd i komentarz z polskiego punktu widzenia. Od pierwszego numeru, jeszcze w Rosji sowieckiej do ostatniego przez ośm lat z równym zainteresowa-

Wyrazamy dla Was, Panowie, wyraz szczerego i prawdziwego uznania za Wasze niezmiennie i twarde stanowisko w walce o ideały Wolności i Niepodległości.

Dziękujemy Wam za to i życzymy wytrwania w pielgrzymiej wędrówce do Ojczyzny, oraz najlepszych wyników Waszej tak słusznej pracy.

W imieniu chorych Polaków

(—) Bogdan Szarlak

Amberg (Niemcy), 23.3.50.

„ORLE BIAŁYM“

Rzędem i Radą Narodową to warcholstwo!

Uchwala Rady Politycznej Stronnictwa, dotycząca Skarbu Narodowego, a mająca na celu zozydzenie idei składania daniny na fundusz Skarbu Narodowego, to już nie warcholstwo, to działanie antypaństwowe.

My, żołnierze, i my, nie żołnierze, oświadczamy Ci Generałe, że stoimy twarde przy Sztandarach Wolności.

Rozumiejmy potrzeby, dla których powstał Skarb Narodowy, składamy daninę w sumie DM. 79.40. Skromna ona, lecz niechaj służy dobrej sprawie Wolności i Niepodległości.

Prosimy Najwyższego, aby otoczył Cię, Generałe, Swą Wszczępotną Opieką i chronił od licznych niebezpieczeństw, które na Ciebie czyhają. Aby darzył Cię zdrowiem.

Zawsze byłeś potrzebny Ojczyźnie, lecz nigdy chyba bardziej jak dzisiaj.

Czołem Generałe!

W imieniu chorych Polaków

(—) Bogdan Szarlak

Amberg—Sanatorium w marcu 1950 r.

„ORLE BIAŁYM“

niem czytamy każdy numer. Wiele zmieniło się. Skończyło się wojsko. Z prawnika zostałem artylerzystą, a teraz znów farmerem. „Orzeł“ zawsze ten sam. Zmieniamy tylko miejsca postoju... a ja zawody.

Łącząc życzenia świąteczne

(—) Zbigniew Klink

Kanada, 25.3.1950 r.

SZKOLNICTWO KOMITETU DO SPRAW OŚWIATY POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Donoszą nam z Komitetu do Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii:

Od ubiegłej konferencji prasowej w listopadzie 1949, stan szkół utrzymywanych przez Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii uległ pewnym zmianom, spowodowanym z jednej strony przez zmiany w organizacji hosteli National Assistance Board, z drugiej przez przechodzenie dzieci ze szkół polskich do brytyjskich.

Jeśli chodzi o szkoły powszechne jest ich obecnie 20.

W omawianym okresie polski hostel w Brighton, Yorkshire, został zlikwidowany, a hostel w Hodgemoor, Buckinghamshire, został przejęty przez władze samorządowe i National Assistance Board przestał się nim opiekować. Polskie szkoły w tych hostelach oraz w hostelach w Ashby Folville, Howberry, Tweedsmuir, Wymeswold, Haydon Park i Kelvedon zostały zamknięte, a dzieci z tych szkół przeszły do szkół angielskich.

Dzieci polskie przechodzące do szkół angielskich nie są pozbawione nauki języka polskiego, historii i geografii Polski. Mogą one korzystać z kursów tych przedmiotów oraz religii organizowanych przez kierowników oświaty pozaszkolnej utrzymywanych przez Komitet w hostelach National Assistance Board oraz z pomocy Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego w Glasgow utrzymywanego przez Komitet od 1947 roku. Liczba dzieci i młodzieży korzysta-

ających z lekcji rozsyłanych przez Ośrodek stale wzrasta.

Internatowa szkoła powszechna dla sierot i dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej w Shephalbury Mansion, kolo Stevenage, Herts, została częściowo otwarta w dniu 8 marca. Szkoła będzie funkcjonować w pełnym składzie od lipca rb.

Srednia Szkoła w Haydon Park została rozwiązana 31 grudnia 1949 r. z chwilą gdy kurs zorganizowany dla specjalnie dobranej grupy uczniów został zakończony. Wyniki tego kursu były bardzo zadawalające i świadczyły o najpochlebniej o dyrektorze szkoły, personelu nauczycielskim i uczniach. Spośród 146 uczniów, którzy przystąpili do „London University General Schools Examination“ 103 zdało egzamin, a spośród nich 55 uzyskało tzw. „exemption from the Matriculation examination“, to jest zostało zakwalifikowanych do wstępu na uczelnie akademickie.

Dyrektor szkoły po jej rozwiązaniu został przeniesiony na stanowisko dyrektora Szkoły Technicznej w Lilford.

Zatrudnienie absolwentów Polish University College, którzy ukończyli studia w okresie od 1 kwietnia 1947 do 31 lipca 1949 dało bardzo pomyślne wyniki. Spośród 168 studentów wszyscy z wyjątkiem 2 znaleźli pracę w swym zawodzie.

W dniach od 3 do 7 października 1949 odbył się w hostelu w Fairfield kurs dla nauczycieli języka angielskiego dla dorosłych, w którym wzięło udział 44 nauczycieli. Kurs okazał się bardzo celowym a przerobiony materiał miał szeroki zakres.

Wielkie powodzenie miały ruchome biblioteki przeznaczone dla Polaków mieszkających w hostelach, które nie pozostają pod zarządem National Assistance Board. W obecnej chwili istnieje 77 ruchomych bibliotek.

Na mocy porozumienia z lokalnymi władzami szkolnymi część polskich dzieci będzie dopuszczona do egzaminów wstępnych do brytyjskich szkół średnich ogólnokształcących (Grammar School).

Wobec bardzo pochlebnych raportów o Szkole Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej Komitet postanowił, po zasięgnięciu zdania bryt. Ministerstwa Oświaty, utrzymać ją na okres jeszcze jednego kursu. Data rozpoczęcia kursu oraz szczegóły co do składania podań będą ogłoszone w prasie polskiej.

W ciągu ostatnich 7 miesięcy Przewodniczący Komitetu Sir George Gater, członkowie oraz sekretarz Komitetu p. F.H. Harrod odwiedzili szereg placówek Komitetu, głównie szkoły średnie.

„MIESIĄC POLSKIEGO STUDENTA“

Z kół akademickich w W. Brytanii otrzymaliśmy następujące uwagi:

Ubiegły miesiąc marzec był „Miesiącem polskiego studenta“. Celem jego było podkreślenie, w związku z aktualnymi wydarzeniami dnia, zagadnień polskiej młodzieży, studiującej poza granicami kraju.

Na czoło bieżących spraw związanych z życiem studentów polskich na obczyźnie wysuwa się kwestia pomocy młodzieży studiującej na kontynencie. I w związku z tym, jednym z pierwszych zadań „miesiąca studenta“ było odzwierciedlenie tragicznych warunków w jakich znajdują się nasi koledzy w Europie, zwłaszcza w Niemczech i w Austrii.

Afisz i ogłoszenia, rozwieszane w lokalach i klubach polskich na terenie Londynu i W. Brytanii, były apelem skierowanym o pomoc i o zrozumienie. Apelem o okazanie serca i pomocy materialnej tym, których los zmusił do nauki w tragicznych warunkach, wśród obcego i często wrogiemu sobie środowiska, tym wszystkim, którzy będąc zmuszeni pozostać chwilowo poza granicami kraju, najboleśniej odczuwają przetrącaną wojnę i pokół. Około tysiąca polskich studentów znajduje się na terenie Europy. Skupieni oni są przy różnych ośrodkach uniwersyteckich i, mając zupełnie wypełniony czas studiami, zmuszeni są walczyć również o codzienne środki utrzymania.

Warunki życia są w pewnym stopniu uzależnione od stosunków wewnętrznych i stopy życiowej danego kraju, jednak bez względu na te różnice wszystkim studentom na kontynencie dają się poważnie odczuć brak bezpośredniej pomocy stypendialnej, brak opieki sanitarno-lekarskiej, i wreszcie jeśli chodzi o Austrię i Niemcy, ustawiczne niedożywianie, które jest przyczyną tak często powtarzających się wypadków gruźlicy i niedowagi.

Zapowiedziana wkrótce likwidacja IRO pozabawi wielu minimum pomocy, którą dotychczas otrzymywali w ramach statutu „Displaced Persons“. Przejmowanie władzy od organów okupacyjnych przez samorządy niemieckie, oraz przeludnienie trzech stref Niemiec Zachodnich, widać coraz bardziej sytuację studentów polskich, kończących studia na tych terenach. Ograniczając swą pomoc i niedotrzymując zaciągniętych zobowiązań, lokalne władze niemieckie coraz silniej podkreślają niechęć i niezadowolnienie w stosunku do uchodźców zła żelaznej kurtyny i ofiar reżymu hitlerowskiego.

Wreszcie w związku z rachem emigracyjnym mającym na celu, w możliwie jak najkrótszym czasie wywakuowanie „Displaced Persons“ z terenu Niemiec i Austrii, nowy znak zapytania wyraża nad polskimi dyplomatami i studentami. Wszystkie kraje przyjmują-

ce pewien kontyngent uchodźców mają na uwadze jedynie zwerbowanie jak największej ilości rąk roboczych celem uzyskania potrzebnej siły fizycznej, która bez specjalnych trudności i oporów może być wchłonięta do organizmu społeczeństwa danego kraju. Ludzie z wyższym wykształceniem są elementem niepożądanym, ze względu na zrozumiałe trudności asymilacyjne, jak również ze względu na stanowisko, które powinni zajmować z tytułu swego wykształcenia.

Sytuacja taka stwarza przed studentami — uchodźcami dwie możliwości: przyjęcie pracy fizycznej w Australii czy Kanadzie i zupełne przekreślenie posiadanych kwalifikacji, lub też pozostanie w Niemczech czy Austrii na prawach obywateli niemieckich, co pozabwi ich pomocy i opieki z zewnątrz i odda na łaskę władz lokalnych.

Tego rodzaju zagadnienia, jak również wiele innych kłopotów codziennego życia dręczą i niepokoją młodzież studiującą na kontynencie. A jednak, pomimo tych trudności, żyjąc w ciągłej obawie przed nadchodzącym jutrem, studenci polscy na kontynencie dobrze zdają swój egzamin życiowy. Czerzyciesięciu doktoratów i około sto dyplomów osiągniętych w latach 1945—1948, oraz wysocy przychylna opinia władz uniwersyteckich są niewątpliwie najlepszym dowodem, że rozumiejąc doskonale potrzebę kształcenia się dla kraju i dla siebie, koledzy nasi na terenie Europy stają na wysokości swego zadania.

Ich ciężka walka o byt, wysiłki na polu naukowym, oraz osiągnięte wyniki, są jak najbardziej przekonywującym apelem do wszystkich, którym szczęśliwy bieg okoliczności układa życie w lepszych warunkach. Do grupy żyjącej w szczęśliwszych warunkach materialnych należą niewątpliwie studenci polscy na terenie W. Brytanii. Zgrupowani na „Polish University College“, oraz na licznych uniwersytetach i innych wyższych szkołach brytyjskich, studenci ci, zdając sobie sprawę ze szczęśliwych warunków, w jakich się znajdują, rozpoczęli dwa lata temu akcję pomocy na rzecz kolegów na kontynencie.

Akcja ta przejawiała się w działalności Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą, największej organizacji, łączącej młodzież studiującą poza granicami kraju. Dzisiaj, jeśli z okazji miesiąca studenta, w perspektywie dwóch lat popatrzymy na wyniki działalności Zrzeszenia, i jeśli weźmiemy pod uwagę doradczą pomoc materialną i dewizową, oraz w artykułach spożywczych, przekazaną w ciągu tego okresu na kontynent, wówczas nabierzemy mocnego przekonania o potrzebie istnienia tej organizacji. Użyteczność Zrzeszenia widoczna jest w całej pełni.

I jeśli pierwszym zadaniem miesiąca studenta było zorganizowanie akcji zbiorkowej na rzecz studentów na kontynencie, to następnym jest zainteresowanie jak najszerszą ogółu polskiego społeczeństwa działalnością i pracami Zrzeszenia, skupiającego blisko 3.000 polskiej młodzieży studiującej. Młodzieży, która reaguje na wszelkie bieżące zagadnienia codziennego życia i która, niestety, z coraz bardziej rosnącym zwątpieniem i rezerwą odnosi się do gier i gierek nurtujących społeczno-polityczne życie naszego emigracyjnego świata. Rezerwa ta w świetle historii i osobistych doświadczeń znajduje nie mało uzasadnienia.

Dziesięć lat temu, kiedy w różnych warunkach i wśród różnych okoliczności jako chłopcy w wieku szkolnym wywożono nas z Polski, nikt z nas nie przypuszczał jakie przeżył i jakie tragiczne niespodzianki gotuje nam przeznaczenie.

Wypadki września 1939 r. kazały nam zapamiętać chwilowo o nauce. Będąc świadkami zbrodni i gwałtów, dokonywanych przez najeźdźców, dojrzywalśmy wcześniej i prędzej.

Później poprzez Węgry i Francję, Rosję, Irak i Palestynę, wędrowaliśmy po świecie, wierząc niezłomnie w słuszność naszej sprawy.

Koniec wojny przyniósł jedynie nowe rozczarowania. Wypadki polityczne potoczyły się szybko i los kazał nam znowu pozostać poza granicami kraju.

Będąc tutaj niemyimi świadkami rozgrywek partyjnych i wzajemnego skłócenia, zaczęliśmy, dzień za dniem, tracić wiarę wmyśloną z kraju. Rośnie w nas brak zaufania w prawdę głoszoną przez starsze pokolenie idei. Nieporozumienia pomiędzy pokoleniem starszym i młodym nie są co prawda czymś nowym. Ciągła są one wraz z historią, przybierając różne formy: gwałtownych sporów, walk, biernej rezygnacji, zupełnego oddzielenia się czy też wreszcie twórczej współpracy.

Mając na uwadze wspólny cel, który stoi przed nami bez względu na różnice wieku czy przekonania politycznych, myśmy zdecydowanie, wybrał się ostatnią. Stojąc na stanowisku odzyskania Niepodległego Państwa Polskiego, zamykamy bilans miesiąca studenta na terenie W. Brytanii, w przeświadczeniu, że akcja niesienia pomocy studentom na kontynencie, jak również nasze gorące chęci przekreślenia wzajemnych nieufności wywołaną w szeregach społeczeństwa polskiego szczerą i serdeczną oddźwięk.

Janusz Wiernicki

CO IRO ZROBI Z PÓŁ MILIONEM UCHODźCÓW?

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Genewa, w marcu.

W Genewie odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego IRO pod przewodnictwem Norwega p. Andersena, które poprzedziło obrady Rady Naczelnej IRO, rozpoczęte 14 marca. Dyrektor naczelny IRO p. J. Donald Kingsley przedłożył raport z działalności Organizacji za drugi semestr 1949 r. Sprawozdanie to stwierdza zmniejszenie się ilości ogólnej uchodźców przyjmowanych przez St. Zjednoczone oraz inne państwa (za wyjątkiem Australii) Skutkiem tego plan rozmieszczenia uchodźców nie został wykonany w pełni. Głównym powodem zmniejszenia się ilości uchodźców emigrujących jest pewne zatamowanie emigracji do Stanów Zjednoczonych i zupełne fiasko akcji przeprowadzonej przez IRO w państwach Ameryki południowej, akcji, która miała na celu masową rekrutację do tych krajów. Mimo to dyrekcja IRO spodziewa się, że Stany Zjednoczone przyjmą jeszcze około 130.000 uchodźców do dnia 30 czerwca br.

Dyrektor Kingsley podał, że liczba uchodźców znajdujących się pod opieką IRO spada na dzień 31 grudnia 1949 do 538.768 osób, z czego już tylko 318.323 otrzymuje pomoc materialną, a reszta korzysta jedynie z usług IRO. Miesiąc gruzdzeń ubr. wykazuje pewne zmniejszenie w porównaniu z miesiącami poprzednimi. Osiedlono w nim 19.043 osób, podczas, gdy w listopadzie ub. r. 24.572. Z krajów osiedlenia na pierwszym miejscu ciągle jeszcze kroczą Stany Zjednoczone z cyfrą 150.485. Nowych uchodźców przyjęto pod opiekę w grudniu ub. r. 4.212. Kolejność krajów przyjęcia ulega zapewne zmianie wedle przewidywanych obliczeń za styczeń wobec ciągłych wyjazdów do Australii.

Zapewne IRO nie jest organizacją idealną. Personal jej, oddzielony w dużej mierze po smutnej pamięci UNRRA, pozostawia nieraz wiele do życzenia. Prasa nasza podawała niejednokrotnie informacje o różnych wypadkach samowoli i niemal brutalnego traktowania, zwłaszcza na terenie Niemiec, uchodźców przez urzędników IRO. Były okresy, w których urzędnicy ci — mimo iż kraje bloku wschodniego do IRO nie należą — wykazali podziwu godną energię w zmuszaniu do repatriacji. Jednakże wypadki te należą w dużej mierze do przeszłości. Poza tym punkt ciężkości zagadnienia nie leży w samej organizacji IRO i jej wadach, ale w dość niechętnym stanowisku państw imigracyjnych, które mimo wszystkich przeszkód, wciąż i mimo powodzi frazesów na radzie naczelnej IRO, nie przestały ujmować zagadnienia uchodźców wyłącznie pod kątem widzenia rąk roboczych i to najtańszych i do najcięższych prac. Z drugiej strony znów państwa finansujące IRO plaćcą coraz niechętniej. Wszystko to naturalnie nie u-

łatwia zadania tej organizacji, która — trzeba przyznać — robi w tej chwili co może, aby w pozostałym jej już do życia krótkim okresie czasu znaleźć kraj osiedlenia dla możliwie największej ilości uchodźców.

Celowi temu służy przede wszystkim intensywne przeszkolenie uchodźców. Obejmuje ono naukę języka obcego obozowego kraju osiedlenia oraz przeszkolenie zawodowe.

Przeciętnie ok. 40.000 osób uczęszcza miesięcznie na kursy języków pod nadzorem 500 nauczycieli. Kursy przewidują opanowanie w 30 lekcjach około 3000 słów. 90% uchodźców korzystających z tych kursów uczy się języka angielskiego, pozostałe 10% podzielone jest między hiszpański, francuski, portugalski i hebrajski. Kursy te prowadzone są przede wszystkim w Niemczech, ale trwają one w obozach przejściowych i załogowych we Włoszech i na statkach w podróży np. do Australii, która trwa 30 do 40 dni.

Równocześnie prowadzone jest również przeszkolenie zawodowe, przez które przejść ma do końca czerwca br. około 90.000 osób. To przeszkolenie ma różne formy. Jedną taką formą jest przeszkolenie we własnym zawodzie, którego się nie wykonywało przez kilkana lat. I tak np. szereg lekarzy, którzy nie mieli możliwości skutkiem warunków w obozach wykonywać pełnej praktyki i zapoznać się z nowymi metodami, przeszło specjalne przeszkolenie 6-tygodniowe, prowadzone przez lekarzy amerykańskich i kanadyjskich. Drugi rodzaj przeszkolenia, to mające na celu zapoznać uchodźcę z metodami pracy w kraju do którego jedzie. I tak rolnicy uczą się prowadzić traktory i obchodzić z szeregiem nowoczesnych maszyn, mających zastosowanie w gospodarce rolnej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Następnie osobno jest prowadzone szkolenie młodzieży, która dotychczas nie nauczyła się żadnego zawodu, przy czym jest 35 rozmaitego rodzaju kursów do wyboru. Pewna grupa uczyła się we Włoszech nawet tak oryginalnego zawodu, jak nurka!

Poniżej prawie wszystkie kraje nie przyjmują analfabetów, przeto konieczne było również zorganizowanie specjalnej nauki czytania i pisania dla nich, aby umożliwić im emigrację. Obecnie 150 instruktorów uczy około 4000 analfabetów.

Przez te wszystkie wysiłki IRO zmierzają do powiększenia szans dla pozostałych dotąd uchodźców w znalezieniu krajów osiedlenia. W akcji tej pomocne są różnego rodzaju organizacje dobrowolne, a przede wszystkim YMCA. Podkreślić należy również ogromny wkład pracy samych uchodźców, którzy dostarczają w głównej mierze nauczycieli i instruktorów, podejmujących się przeważnie bezinteresownie tej pomocy dla swych towarzyszy niedoli. (amk)

Z ODBUDOWY WARSZAWY

Zamek Królewski. 20 lutego po 2-tygodniowej przerwie zostało wznowione odgruzowywanie Zamku Królewskiego w Warszawie. Ostateczne oczyszczenie z gruzów tego obiektu projektowane było na pierwsze dni kwietnia br.

Katedra. Cł połowy lutego prowadzone są prace murarskie przy rekonstrukcji Katedry. Ogółem fasadą Katedry św. Jana będzie miała ok. 42 m. wysokości, czyli ponad 13 pięter. Dużą trudność przy odbudowie zewnętrznych części murów jest uzyskanie odpowiedniej cegły zabytkowej — tzw. gotyckiej. Do rekonstrukcji Katedry potrzeba jeszcze ok. 250 tys. cegieł gotyckich.

Z KRONIKI SPORTOWEJ W KRAJU

Program międzypaństwowych rozgrywek piłkarskich obejmuje tylko spotkania z państwami zza żelaznej kurtyny, mianowicie 16. kwietnia z Rumunią, 1. maja z Albanią, 11. czerwca z Węgrami, 8. października z Bułgarią i 22. października z Czechosłowacją. Jak widzimy, żelazna kurtyna uszczelnia się coraz bardziej. Jedyną spotkaniem z komunistycznymi związkami kilku państw zachodnich dopełniają ten „satelicki“ program.

Dn. 19. marca rozpoczął się oficjalny sezon piłkarski. Potrawa on do 15.11.

Główny Komitet Kultury Fizycznej, przedłożył wreszcie „Radzie Ministrów“ projekt ustawy wprowadzającej „Odnakę Sprawności Fizycznej“, wzorowaną na sowieckich GTO i BGTO. Szczegóły wykonawcze będą jeszcze nie są opracowane, choć GUKF śleczą nad nimi od 1948 roku.



# ZACHÓD USPAKAJA SWE NERWY

## WYDARZENIA I UWAGI

Nasz poprzedni przegląd tygodniowy omawiał zastrzeżenia dotyczące polityki międzynarodowej, jakie miały miejsce w poszczególnych krajach Zachodu, a w szczególności w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W ciągu następnego tygodnia wystąpiło w obu tych krajach silne dążenie do osłabienia sporów. Rozprawa w brytyjskim parlamencie o polityce zagranicznej bardzo się różniła od poprzedniej, dość kłótniwej, dyskusji nad zagadnieniami obrony. Churchill znowu wygłosił mowę, uznaną tym razem w W. Brytanii za jedną z najlepszych, porównywaną z najwspanialszymi jego przemówieniami w okresie wojny. „Nadał on rozprawie — pisze „The Economist” — poczucie perspektywy, historii, wielkich czynów i widoków na przyszłość, które utrzymywało słuchaczy w milczącej uwadze, a zewnętrznemu światu pozostało upragnione orędzie ufności i nadziei”.

Co do tego orędzia ufności dla świata, to można mieć pewność zastrzeżenia. Zbyt wiele zależy tu od punktu

**CHURCHILL O MOŻLIWOŚCI WOJNY**

W swej ocenie międzynarodowej sytuacji, względnie równowagi między wojną a pokojem, Churchill przybrał ton uspakajający. Oświadczył, że nie wierzy, by wojna była nieunikniona i bliska. Jego zdaniem, jest dziś więcej czasu i więcej nadziei na uniknięcie tej „prerażającej katastrofy”. Podstawą do powyższej oceny jest istnienie czynników tak silnie odstraszających od rozpoczęcia wojny, jak to się nigdy dotychczas nie zdarzało. Wojna zaczęła by się w sposób, przynajmniej obu stronom czasie sowieckie miasta, lotniska, pola naftowe i węzły kolejowe zostałyby unicestwione, co mogło by spowodować zupełne załamanie się kontroli Kremla nad masami ludzi, rządzącymi z Moskwy.

Churchill posiada olbrzymi autorytet na świecie w sprawach polityki międzynarodowej i wojny. Zlekceważenie ongiś jego przepowiedni o nieuniknionym rozpętaniu wojny przez Hitlera jest do dziś zachowane w pamięci. Z tego powodu słowa Churchilla, że nie wierzy

**POWRÓT DO UZGODNIONEJ POLITYKI ZAGR. W U.S.A.**

Tak czy inaczej, notowany w poprzednim przeglądzie nastrój niepokojący został przez Churchilla rozłożony, przynajmniej na jakiś czas. W Stanach Zjednoczonych też obserwujemy początek rozkładowania odróżającej i szkoldiwej dla całego świata rozgrywki politycznej między partią rządzącą a opozycją. Nie przebiegała w sferach nagonka republikańskiego senatora McCarthy na Achesona i cały Departament Stanu przybrała rozmiary, będące nie do pomysłenia w szanującym się państwie.

Trudno jest prowadzić politykę zagraniczną, gdy kierownik tej polityki i jego aparat wykonawczy są oskarżeni o sympatie w stosunku do państwa, z którym jest prowadzona walka. Będzie chyba słusznym stwierdzić, że znaczną część winy za powyższy stan rzeczy ponosi prez. Truman. Wygrał wyborów, w których głosowało mniej, niż połowa uprawnionych do głosowania i uzyskał mniej niż połowę oddanych głosów, nabrał ogromnej pewności siebie. Zlikwidował istniejącą przedtem współpracę z partią opozycyjną w sprawach polityki zagranicznej i poussał za stanowisk ludzi, cieszących się zaufaniem obu partii. Ponadto, poobsaźdał decydujące stanowiska ludźmi obojętymi mu bliskimi, ale niezawsze popularnymi w

Partii Demokratycznej. W rezultacie okazuje się, że ci ludzie nie są dostatecznie podtrzymywani nawet przez partię, do której należą.

Ten niebezpieczny stan rzeczy zaczyna zdaje się, zbliżać ku końcowi. Powracający do zdrowia po długiej chorobie główny inżynier dwupartyjnej polityki zagranicznej w latach 1947-48 senator Vandenberg wkroczył ponownie na arenę polityczną, choć nie opuścił jeszcze łóżka. Napisał list do Hoffmanna, dyrektora amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Europy, zalecając stworzenie ponownie takiej samej dwupartyjnej komisji, która przygotowała Plan Marshalla. Propozycja ta została natychmiast podchwyciona przez czynniki rządzące z prez. Trumanem na czele. Po nadto napywają wiadomości, że ma być ponownie wciągnięty do współpracy z administracją p. Foster Dulles, mąż zaufania gubernatora Deweya a oraz że b. minister dla spraw armii, republikański Gray, ma zostać doradcą w sprawach polityki zagranicznej przy Białym Domu.

Powyższe wydarzenia wydają się wskazywać, że w dzisiejszych czasach nie można prowadzić polityki zagranicznej w oparciu o jedną partię polityczną, nawet gdyby ta partia zdobyła dostateczną większość w wyborach.

**NIEMCY W ZGROMADZENIU EUROPEJSKIM**

Na kontynencie europejskim osłabło również napięcie, wywołane rozwojem polityki niemieckiej. Twarde i zgodne stanowisko mocarstw zachodnich przynosiło nieco niemieckie ambicje polityczne. Zachodnie Niemcy zostaną przyjęte do Zgromadzenia Europejskiego, złożonego z parlamentarzystów na równie

widzenia. Możliwość ułożenia np. warunków pokojowego współżycia Zachodu z Rosją na nieokreślone długi okres czasu, z zachowaniem obecnych granic, było by zapewne radośnie przyjęte w wielu krajach zachodniej Europy, lecz dla narodów za żelazną kurtyną byłoby to kres wszelkich nadziei. Lecz nie to jest tematem naszych rozważań. Chodzi o to, że rozprawa w Izbie Gmin wykażała daleko idącą zgodę w poglądach na politykę zagraniczną między partią rządzącą a opozycją. Pod tym względem parlament brytyjski potrafił dawać światu widowską równie budującą, jak kongres amerykański — gorsząca. Churchill wyjaśnił, by usunąć nieporozumienia, że w swej poprzedniej mowie nie miał na myśli uzbrojenia Niemiec, jako państwa, lecz użycia niemieckiego materiału ludzkiego do obrony zachodniej Europy. Jest to jedynie zagadnienie, w którym wyudatniły się poważne różnice zdań pomiędzy polityką Bevina a poglądami Churchilla, lecz ostrze tych różnic zostało stępione.

w bliskości i nieuniknioność wojny z Rosją powitano z ogromną ulgą. Nie zwrócono natomiast uwagi na dalszy ustęp w jego mowie, który w streszczeniu „Timesa” brzmi: „Przyjmując nawet ryzyko zarzutu popełnienia błędów nie zawahał się on oświadczyć, że może upłynąć kilka lat zanim wojna wybuchnie, chociaż nie ma on w tej sprawie żadnych szczególnych informacji”.

Podkreślone słowo „może” jest tłumaczeniem użytego przez Churchilla słowa „might”. Czytelnicy „O.B.”, nie znający angielskiego języka, mogą nie wiedzieć, że w tym języku są dwa słowa odpowiadające polskiemu „może”: „may”, które używa się dla określenia dużego stopnia prawdopodobieństwa i „might” — dla zaznaczenia niezmiernie małego stopnia prawdopodobieństwa. Odnosi się to do zdania, że Churchill, z widoków taktyki politycznej, uznał za potrzebne wypowiedzieć pogląd, że nie wierzy w bliskość i nieuniknioność wojny, ale naprawdę to on nie bardzo wierzy, że w to nie wierzy. Popełniwszy w swym życiu kilka udanych projektów politycznych, ma w tej dziedzinie duże ambicje i było by mu przykro, gdyby w następstwie uznano, że w tym wypadku się pomylił. Zaopatrzył więc swoje twierdzenie na wszelki wypadek przytoczonym powyżej zastrzeżeniem.

Wszystkie powyższe rozważania dotyczą, podkreślamy, osłabienia napięcia wewnętrznego na Zachodzie. Stan naprężenia w sytuacji międzynarodowej nie uległ osłabieniu i nie ma na razie żadnych dobrych racji do oczekiwaniami, że stanie się to w najbliższej przyszłości. Wysoki Kom. Am. w Niemczech, p. McCloy, składając wyjaśnienia przed Izłą Reprezentantów tak ocenił sytuację: „Zapewne nie byłbym z wami szczerzy, gdybym nie dał wyrazu mojemu poczuciu kryzysu, wiszącego nad Europą. To nie poczucie niższości ani strach przed napaścią powodują, że Rosjanie wywierają nacisk na Zachód... Wywierają ten nacisk, wedle mego osądu, ponieważ czują swą siłę i mają nadzieję na osiągnięcie powodzenia. Punktami ich ataku są Niemcy i Daleki Wschód, lecz Niemcy są wciąż celem głównym”. Pośrednim wyrazem oceny sytuacji jest również wystąpienie Eisenhowera, który domaga się obecnie obsadzenia pełnymi garnizonami lotnisk na Alasce, modernizacji sprzętu lotniczego i wyposażenia armii lądowej, wzmocnienia środków obronnych przeciw łodziom podwodnym, ulepszenia wywiadu oraz ponownego rozważenia zagadnień mobilizacji przemysłu.

Piszemy tu o przemowieniach przywódców państw zachodnich, traktując je jako ważne wydarzenia polityczne. Przywykliśmy sądzić, że siła materialna stojąca poza przemawiającymi ludźmi, nadaje wagę i znaczenie ich słowom. Zaczynamy się godzić z myślą, że słowa wypowiedziane przez przedstawicieli polskiego narodu nie nie znaczą, ponieważ nasz naród nie posiada dziś środków siły materialnej. Lecz jest to pogląd fałszywy. Według Pascala istnieją na tym świecie wartości materialne, umysłowe i duchowe. Te ostatnie są wartościami najwyższego rzędu. Tożczą się dzisiaj na świecie walka nie jest zmaganiem się tylko sił materialnych. Odbywa się ona również w zakresie spraw duchowych.

Traktując i oceniając wydarzenia na świecie w tej płaszczyźnie należy uznać list księcia kardynała Sapięhi i Prymasa Wyszyńskiego do Bieruta za wydarzenie większej miary niż różne mowy zachodnich ministrów i generałów. Taki może być w przyszłości osąd historii. Przy ocenie wspomnianego listu trzeba wziąć pod uwagę, że został on napisany po procesie kard. Mindszente-go. Trzeba się zdobyć na wyobraźnię by zastosować właściwą miarę do pełnych odwagi, spokoju i godności słów dwóch bezbronnnych ludzi, którzy mogą być w każdej chwili zmiażdżeni przez fizyczną przemoc i którzy wiedzą, że w ich obronie nie stanie żadna ziemską potęgą. Ze nie stanie, widąc z tego, iż w sprawie ich wystąpienia panuje na Zachodzie głucha cisza, a nawet między nami znajdując się ludzie, którzy twierdzą, że tak jest najlepiej, wbrew wołaniu Słowackiego.

„Zapał przynajmniej na śmierć naszą słońce. Niech nas przecie widzą, jak konamy!”

Są słowa, które są czynami. Wspomniany list jest czynem wielkiej miary. Wstydlive milczenie Zachodu rozmarza tego czynu nie pomniejsza, lecz uwypukla, ponieważ świadczy, iż sprawa jest zbyt wielka, by mogła być użyta dla nieszczerzej propagandy. List kard. Sapięhi i Prymasa Wyszyńskiego jest świadectwem duchowej wielkości Polskiego Narodu. W ogólnej atmosferze zakłamania, tchórzostwa, obłudności i słabości zabrzmiał on nutą takiej nieustraszonej godności i dumy, na jaką świat już od dawna nie potrafił się zdobyć. (S.K.)

**PREMIE „ORLA BIAŁEGO” DLA STAŁYCH ABONENTÓW**

Na okres od kwietnia do grudnia 1950 r. zostały przyznane następujące premie książkowe dla stałych abonentów „ORLA BIAŁEGO”:

na miesiąc	kwiecień	— J. Conrad „Zwycięstwo”
„ „	maj	— J. London „Wilk Morski” t. I.
„ „	czerwiec	— J. London „Wilk Morski” t. II.
„ „	lipiec	— Z. Szyszko-Bohusz „Republika Atomowa”
„ „	sierpień	— J. Conrad „Murzyn z żłogi Narcaza”
„ „	wrzesień	— J. Ostaszewski „Powstanie Warszawskie”
„ „	październik	— J. Conrad „Freja z siedmiu mórz”
„ „	listopad	— Salvanesci „Zal szopenowski”
„ „	grudzień	— W. Olszewski „Budujemy kanał”

Przypominamy, że do otrzymania premii uprawniony jest każdy abonent indywidualny, który opłacił prenumeratę na miesiąc, w którym zapada premia i przekazał najpóźniej do dnia 25 opłatę na koszty porta i manipulacji w wysokości 1 sh.

Abonentów z poza W. Brytanii obowiązują stawki manipulacyjne odmienne w każdym kraju, które zostaną podane dla przypomnienia w pierwszym poświęconym numerze „O.B.”.

# SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

Akcja Skarbu Narodowego zatacza coraz szersze kregi, obejmując wszystkie większe skupienia Polaków na świecie.

„Polski Komitet Obywatelski w Nairobi (Afryka Wschodnia), który zainicjował na tamtejszym terenie zbiorke na Skarb Narodowy jeszcze w sierpniu 1949 r. wydał obecnie odezwę do uchodźców polskich w Afryce Wschodniej, w której m.in. czytamy:

„Cele Skarbu Narodowego są ogólnonarodowe i ponad partyjne. Zadaniem ich jest dopomożenie do rozwijania polskiej działalności niepodległościowej na obczyźnie, prowadzonej w oparciu o polskie instytucje państwowe i społeczne bez względu na to, kto w tych naszych instytucjach zasiada. Stoimy przeciw wszystkim na gruncie ciągłości Państwa Polskiego. Nie chodzi zatem o zbieranie pieniędzy na dany rząd, lecz na pracę niepodległościową prowadzoną pod przewodnictwem władz prawowitych i zrzeszeń, kierowanych przez Polaków wiernych założeniom polityki niepodległościowej. Rządy się zmieniają, instytucje trwają i trwać będzie wysiłek niepodległościowy dopóki wolności nie odzyskamy”.

Zarząd Związku Polaków w Południowej Australii w liście z Adelaide z 16 marca stwierdza, że na zebraniu Związku, postanowiono opodatkować się na rzecz Skarbu Narodowego. W najbliższym czasie nastąpi zorganizowanie Komisji Skarbu Narodowego na Południowej Australii. Akcję zbiorczą postanowiono rozpocząć w dniu święta narodowego 3. Maja.

Z terenu W. Brytanii nadeszło również wiele zbiorowych wpłat i deklaracji.

W szkole powszechnej w Doddington Park koło Nantwich, zorganizowano za zgodą rodziców akcję wśród uczniów szkoły. Wszyscy uczniowie opodatkowali się w wysokości conajmniej 1

szylinga rocznie. Pierwszy wykaz składek został już przesłany do Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

Na zebraniu Kierownictwa Starszego Harcerstwa Terenu Londyn, powzięto uchwałę, stwierdzającą gotowość do współpracy w realizowaniu zadań Skarbu Narodowego, deklarującą równocześnie pomoc personalną w pracach związanych ze Skarbem Narodowym w Londynie.

Uchwałę popierającą ideę Skarbu Narodowego powzięł również Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Londynie.

Komitet Porozumiewawczy Zarządów Kół Oddziałowych w Edynburgu na zebraniu zarządów tych Kół, w dniu 28 marca 1950 r. powzięł obszerną uchwałę stwierdzającą m. in., że utworzenie Skarbu Narodowego jest pilną koniecznością państwową, która nie może być odkładana i że Skarb Narodowy nie może być przedmiotem przetargów takich czy innych ugrupowań naszej społeczności poza Krajem. Komitet Porozumiewawczy Zarządów Kół Oddziałowych zgłasza gotowość czynnego udziału w zbiorce na wezwanie legalnych władz Rzeczypospolitej.

**RADA NARODOWA R.P. UCZCIŁA PAMIĘĆ LEONA BLUMA**

Rada Narodowa R.P. na posiedzeniu w dniu 31 marca upoważniła jednomyślnie uchwałę Prezydium Rady do wystania depeszy kondolencyjnej wdowie po zmarłym wybitnym przywódcy parlamentarnym i wielokrotnym premierze francuskim Leonie Blumie. Depesza wysłana przez Prezydium Rady ma następujące brzmienie:

„Rada Narodowa R.P. zebrana na posiedzeniu plenarnym w dniu 31 marca uczciła pamięć Leona Bluma, wybitnego reprezentanta demokracji parlamentarnej i szczerego przyjaciela Polski.

Rada Narodowa pragnie Pania o przyjęcie wyrazów szczerzego współczucia.” (PAT)

# BRAK DECYZJI W BELGII

**Bruxela w kwietniu.**

Kryzys polityczny w Belgii rozwinął się ostatnio w sposób, wskazujący raczej na istnienie poważnych sił, być może poza belgijskich, które przeciwstawiają się powrotowi króla Leopolda III na tron. Wypadki belgijskie świadczą również, nie po raz pierwszy i nie tylko w tym kraju, że czynniki, które winny bronić demokracji depczą z łatwością obyczaj demokratyczny, gdy idzie to tylko po linii ich interesów partyjnych.

Od czasu dymisji rządu Eyskensa, z którego „wyłamali” się liberałowie — regent powierzył misję „informatora” kolejno dwóm członkom najsilniejszego stronnictwa katolików (PSC): b. premierowi Eyskensowi oraz sędziemu Carton de Wiart. Obie misje nie doprowadziły do żadnego wyniku. Pierwszym, jednak który z rąk regenta otrzymał misję utworzenia rządu był liberał Deveze, minister w ostatnim gabinecie Eyskensa.

Fakt powierzenia tej misji przedstawicielowi liberałów wywołał w Belgii duże poruszenie a na łamach prasy katolickiej komentarze, zarzucające regentowi, że „gra” na rzecz przeciwstawiającej się Leopoldowi lewicy.

Misja Deveze’a była z góry skazana na niepowodzenie. Rozmowy, przeprowadzane przez niego na podstawie ogromnie szerokiej, po prostu z wszystkimi, dały tylko jedno: zwłokę. I jeżeli celem, choćby jednym z celów tej całej działalności miało być uzyskanie na czasie, gra na zwłokę, to p. Deveze cel ten osiągnął. Formułą, do której liberał próbował doprowadzić do „zgodny narodowej” było coś w rodzaju „ograniczonej” abdykacji Leopolda. Lub inaczej — „honorowej”. A więc powrót

do kraju i na tron, po czym zrzeczenie się władzy na rzecz syna. Nieoficjalnie również i socjaliści przychylni są do tej koncepcji. Katolicy zajmowali nadal stanowisko zdecydowane: zapowiedzieli, że wezmą udział tylko w takim rządzie, który wystąpi z programem zwolnienia Zgromadzenia Narodowego dla uchwalenia zniesienia Regencji.

P. Deveze stwierdził już publicznie swe niepowodzenie, na zadanie jednak własnej partii — jak zaznaczono w komunikacie — zgłosił w brukselskim sekretariacie króla Leopolda prośbę o posłuchanie. Król przyjął go w poniedziałek w Pregny w Szwajcarii. Z góry było wiadomo, że Leopold nie zmieni swego stanowiska, pozostawiającego parlamentowi ostateczną decyzję, zgodnie z konstytucją.

Podobno p. Deveze, przystępując do tworzenia rządu miał przygotowany dekret rozwiązujący parlament. Czy dojdzie do nowych wyborów? Raczej tak, ale taka dalsza gra na zwłokę byłaby katastrofą przede wszystkim dla samych liberałów. Sukces wyborczy z czerwca ub. roku nie powtórzyłby się na pewno!

Sytuację wewnętrzną Belgii, w której tyle było i jest groźb ze strony lewicy, zarówno socjalistów jak i komunistów, wyjaśnił znacznie dzień 24 marca, w którym proklamowany był strajk generalny w Walonii, oraz w Brukseli. Strajk nie był jednak generalny. Powyższy otwarcie, a stwierdzenie to dotyczy przede wszystkim stolicy kraju, na którą organizatorzy tyle liczyli, strajk generalny nie udał się.

Raz jeszcze okazało się również, iż strajki o charakterze politycznym nie są popularne. Są one też zresztą narzędziem nie demokratycznym. (L.S.)

# WYMOWNA LUKA W PRASIE REŻYMOWEJ

Po krwawym cześciu Feliksie Dzierżyńskim wysunęła prasa reżymowa z rozkazu Moskwy drugiego renegata, zdradę i komunistę w służbie rosyjskiej na piedestał „bohatera narodowego”. Chodzi tym razem o Juliana Marchlewskiego, którego 25. rocznicę zgonu wykorzystano do nowego sfalszowania okresu ciężkich walk młodego państwa polskiego o utrzymanie ledwo co odzyskanej niepodległości i zachowania suwerenności.

Ale gorliwie bierującej się na roku 1920. Do sierpnia poszło jeszcze jako tako. Piłsudski, oczywiście, jest „zbrodniarzem”, który „w interesie i w służbie międzynarodowej burżuazji pchnął (!!) młode państwo polskie do wojny przeciw państwu radzieckiemu”. Czerwona Armia zbliżyła się do Warszawy, mordując, paląc i rabując. W „Trybunie Ludu” (Nr. 67 (439)), nazywa się to „wypędzeniem z zajmowanych terenów władzy kapitalistów i obszarników”. I dalej: „w chwili wkroczenia na ziemie polskie utworzony został przez polskich komunistów Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, na którego czele stanął Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński i Feliks Kon. Był to prowizoryczny rząd rewolucyjny. Marchlewski kieruje pracami Komitetu”.

Koniec. Kropka. Następny ustep prze-

nosi czytelnika od razu na odległość lat, zacytując się od zdania: „W latach następnych Marchlewski związany jest...” itd.

Ta luka jest wymowna, ten milczący przeskok od sierpnia 1920 do „lat następnych” jest zrozumiały. Bo organ KCPZPR nie mógł przecież wykrztusić, że w tym niedomówionym okresie powstał w Polsce Rząd Obrony Narodowej, na którego czele stanął przywódca ludu wiejskiego Wincenty Witos i trybun mas robotniczych Ignacy Daszyński, że — całego kraju ruszyły tysiączne rzesze chłopów, robotników, mieszczan, pracowników wolnych zawodów, studentów, młodzieńców harcerzy, nawet kobiet, bu uformowała Armia Ochotnicza pod dowództwem gen. Józefa Hallera i murem swych piersi powstrzymała u progę stolicy czerwona nawała, że wreszcie poderwane czynem swego Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, wojsko polskie, choć młode, choć niedostatecznie uzbrojone i wycwiczone, lecz ogarnięte wspaniałym duchem i wolą zwycięstwa — rozbiło w puch dyżące nienawiścią czerwone hordy, zmiażdżyło drugi raz nad Niemnem i gnało przed sobą w bezładzie, a razem z nimi cały Tymczasowy Komitet Rewolucyjny z Marchlewskim na czele. Trójka ta ucieka tam, skąd ją wyeksponowano — do Moskwy, J.K.

